Wiadomości Salezyańskie

N. 1 - STYCZEŃ - 1906

Rocznik X. — Tom. III.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. (Ps. XL. 1)

Leo P. P. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

POMOCNICY SALEZYAŃSCY

Sposób Praktyczny

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW

w społeczeństwie.

PRZEDMOWA.

Nie można wątpić o tem, pisał już nieśmiertelny Leon XIII., iż każdy, który pomocą i pracą wspiera dzieła i prace rodziny Salezyańskiej, zasługuje się religii i społeczeństwu (1).

Cóż to więc za dzieła?... Kto był ich założycielem? Założycielem ich był wierny sługa Boży, ks. Jan Bosko.

Ks. Jan Bosko urodził się z ubogich wieśniaków 16. sierpnia 1815 r. w Castelnuovo d'Asti (w tej jego części, która dziś jeszcze zowie się Becchi), w dyecezyi turyńskiej. Już w młodych latach złożył dowody hartu i energii i czuł w głębi duszy głos Boży, który go powoływał do apostolstwa wychowawczego. Jeszcze chłopcem będąc, mawiał: *Jeżeli kiedyś zostanę księdzem, to całe swoje życie poświęcę dla młodzieży. Będę chłopców koło siebie gromadził, będę ich miłował, oni mnie również pokochają, będę ich zachęcał do dobrego i oddam im się zupełnie na usługi, byleby się tylko przyczynić do ich zbawienia.* Otrzymawszy r. 1841 święcenia kapłańskie, rozpoczął niebawem swój zawód apostolski wśród ubogiej młodzieży w Turynie, wykładając katechizm niedzielny, i już w kilku tygodniach otoczył się liczną gromadką wdzięcznych chłopców. Lecz następnie wydalony z nimi ze schroniska p. Barolo, z kościoła św. Marcina w pobliżu młynów miejskich i z kapliczki św. Piotra w okowach, zmuszony był gromadzić ich pod gołem niebem na łące; a nawet i w tem miejscu go nie chciano. Pewnej niedzieli przybył właściciel i oświadczył, że na dalsze zbieranie chłopców zgodzić się nie może z tego powodu, że nie tylko depcą trawę, ale niszczą nawet jej korzenie..... Co było robić? Gdy poczciwy sługa Boży stoi zamyślony w jednym kącie łąki, zbliża się doń jakiś człowiek i pyta go, czy to prawda, że życzy sobie nająć dom?..... Ks. Bosko zadziwiony daje twierdzącą odpowiedź i idzie zobaczyć ofiarowane mu zabudowanie. Była to szopa licha, lecz dosyć długa, służąca za magazyn. Kontrakt został niebawem zawarty: szopę zmieniono w kaplicę i w następną niedzielę, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego 1846 r., ks. Bosko śpiewał w niej razem ze swymi chłopcami wesołe *Alleluja*. Później wynajął dwa pokoje blizko kaplicy, które były szkołą niedzielną i wieczorną a zarazem stanowiły pierwsze pomieszkanie ks. Bosko i jego matki Małgorzaty. Było to 3. listopada 1841 r.; odtąd rozwój zakładu, który nazwał Oratoryum św. Franciszka Salezego, był stały i możemy powiedzieć cudowny. Liczba przygarniętej młodzieży rosła z każdym dniem, a ponieważ wielu z nich było całkowicie bez mieszkania i chleba, ks. Bosko przytulił niektórych w swojem pomieszkaniu już w maju następnego roku. W 1850 r. utworzył oddział studentów, w 1852 r. poświęcił nowy kościół św. Franciszka Salezego, a w r. 1854 otworzył pierwsze szkoły rzemieślnicze. Błogosławieństwo Boże spo-

(1) Pismo własnoręczne do Jego Eminencyi ks. kard. Dominika Svampy, arcybiskupa Bononii, z dnia 2. kwietnia 1895 r.

ROCZNIK X. STYCZEŃ 1906. Tom III. - Nr. 1.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich.

✻ Turyn – Via Cottolengo, 32 ✻

TREŚĆ:

OD WYDAWNICTWA.

Do poszczególnych zeszytów niniejszego numeru załączamy karty wpisowe do pobożnego *Związku Pomocników Salezyańskich.* Czynimy to w tym celu, aby szanownym Czytelnikom dać możność zapisania do tegoż *Związku* swych krewnych, przyjaciół i znajomych. Wiemy bowiem dobrze, iż wielu z nich bardzo chętnie chciałoby pobierać „Wiadomości Salezyańskie" i przynależeć do *Związku Pomocników,* tak hojnie obdarzonego przez Kościół rozlicznymi odpustami, gdyby bliżej poznać mogli jego wzniosły cel i korzyści jakie przynosi.

Prosimy zatem usilnie wszystkich naszych Pomocników, by zechcieli zaznajomić z naszym *Związkiem* osoby pozostające z nimi w bliższych stosunkach, i przesłać nam ich imiona i nazwiska oraz dokładny adres w załączonym spisie. Zapewniamy łaskawych Czytelników, że złożą oni wspaniały hołd Dziełu księdza Bosko w tym nowym roku, który oby był dla nich jak najobfitszym w błogosławieństwa nieba, jeśli zwrócą nam spis otrzymany—zapełniony nazwiskami osób pragnących powiększyć zastępy tego zbożnego *Stowarzyszenia*, którego pierwszym członkiem jest sam Ojciec św.



DOROCZNY LIST KSIĘDZA MICHAŁA RUA

do Pomocników i Pomocnic Dzieł Ks. Bosko.

Przezacni Pomocnicy,
Czcigodne Pomocnice!

Ilekroć ta lub owa okoliczność stawi mnie przed dobranem gronem Pomocników, niezwykły zapał strumieniami uczuć napełnia mi serce i przynagla do wylania przed wami mej duszy. Dziś zaś, gdy nie do wybranej liczby, ale do ilu jest Pomocników na całej kuli ziemskiej danem mi jest zwrócić me słowa, uczucie to potężnieje, wzbiera, i ujawnia się obfitością myśli w głębi serca poczętych. Zaprawdę nie zawsze w mem życiu chwytałem pióro do ręki z tą samą co dziś otuchą i upragnieniem. Chciałbym przeto, aby list niniejszy uważany był nie za zwykłe wyliczenie zbiorowe dzieł przez nas w ciągu ostatniego roku dokonanych i planów na przyszłość, ale żebyście przyjęli rzeczy w nim zawarte jako zwierzenia uczynione z familijną prostotą, jak gdy jeden członek tej samej rodziny szczerze i bez innych ubocznych pobudek opowiada drugiemu o tem, co go weseli, jak i to co mu dolega.

Aby zaś każdemu dać do ręki klucz do zrozumienia toku moich myśli, dzielę go na trzy części.

W pierwszej oznajmię Wam, co pośród tylu krzyżów życiowych rozjaśniło bodaj na chwilę strapiony umysł, przejmując go radością i otuchą.

W drugiej zestawię obraz wyników naszych prac i Waszej ofiarności w roku ubiegłym.

W trzeciej nareszcie z całą poufałością, jaka się między nami już zawiązała, wskażę Wam, jakie sprawy zasługują w nowym roku na bliższe rozpatrzenie i prędkie załatwienie.

I) — Pobudki do otuchy.

Przy najżywszym afekcie, jaki w mem sercu niezmiennie goreje dla ks. Bosko, doznałem błogiej pociechy i nie mogłem się oprzeć uczuciu świętej dumy, gdym widział, jak najwyższa Głowa Kościoła swą apostolską powagą na cały świat rozszerzyła niektóre rozporządzenia, które lat temu kilkadziesiąt nasz czcigodny założyciel, bystry znawca czasów i ducha Kościoła, zalecał nam z niezmordowaną gorliwością.

KS. BOSKO A ŚPIEW KOŚCIELNY.

Przypominacie sobie zapewne, że miłościwie nam panujący papież Pius X. pragnąc odrodzić skażony śpiew kościelny i przywrócić melodyom gregoryańskim przynależny im blask i szczytne stanowisko w świątyniach, wydał w tym względzie szereg bardzo pożądanych przepisów, zawartych w *Motu proprio* z roku 1904-go. A właśnie pierwsi wychowankowie ks. Bosko pamiętają dobrze, jak wysoko nasz ojciec cenił śpiew choralny. W czasach kiedy tenże wyrugowany był ze wszystkich prawie kościołów, w jego tylko zakładzie w Turynie uprawiano go gruntownie i ze skutkiem. Nim kogo przypuszczono do głośnej *schola cantorum*, musiał się wykazać świadectwem przebytych niższych kursów śpiewu gregoryańskiego. W największe uroczystości, gdy z chóru przebrzmiało echo mistrzowskich utworów muzycznych, zaczynały płynąć poważne melodye liturgiczne. Sukces tej szkoły

podaje ks. Bosko plan łatwego dostarczania parafiom śpiewaków obeznanych ze śpiewem kościelnym, a gorliwość, skoro się myśl okazała wykonalną, dyktuje mu przepis regulaminowy, mocą którego wszystkić zakłady obowiązane są wcielić do swego programu jako przedmiot obowiązkowy naukę śpiewu gregoryańskiego, i to nie tylko dla studentów, ale również dla rękodzielników. — Łatwo stąd pojąć, z jak żywą radością otwarłem gościnne bramy naszego Oratoryum dla członków turyńskiego kongresu muzyki kościelnej, odbytego z początkiem czerwca br. Niestety, odbywając wizytacyę domów półwyspu włoskiego, udziału w tym zjeździe wziąć nie mogłem: zato przyjemną wielce była mi wiadomość, iż kilku moich współbraci odegrało tam rolę czynną, i że jeden z nich wybrany został członkiem poufnego komitetu propagandy Stowarzyszeń św. Cecylii, mających w najbliższej przyszłości przeprowadzić mądre przepisy motu proprio na całym półwyspie włoskim.

Piszę o tem w nadziei, iż Pomocnicy nasi, ożywieni duchem zakonodawcy, każdy w swej sferze i według możności swojej naśladować go będą.

Daj nam Boże na nowo te czasy, kiedy to śpiew kościołów katolickich działał nader potężnie nawet na dusze wrogo do naszej wiary świętej usposobione, jak np. na św. Augustyna, który wołał: « Gdy wspomnę, o Panie, na te łzy, które w pierwszych dniach mego nawrócenia wylewałem, zasłuchany w melodye Twego kościoła, które dotąd brzmią mi w uszach i do głębi mię poruszają nie artyzmem, ale rzewnością uczuć, wyrażanych dźwięcznymi głosy, nie mogę zataić podziwu nad tak mądrem i pożytecznem urządzeniem ».

KS. BOSKO WOBEC NAUKI KATECHIZMU.

Przedewszystkiem atoli leżała ks. Bosko na sercu nauka katechizmu: był to najulubieńszy przedmiot jego rozmowy tak w poufnych konferencyach, jak i w prywatnych rozmowach. I słusznie! lekcya bowiem religii, dana ubogiemu Bartłomiejowi Garelli, była kamieniem węgielnym naszego Zgromadzenia; nauka zaś religii, udzielana w dnie świąteczne zarówno po kościołach jak po ulicach i pastwiskach, była jedynem prawie zatrudnieniem ks. Bosko. Za jej to pomocą tyle młodzieży, zaczynającej się błąkać po bezdrożach, oddawało swe młodzieńcze serca napowrót tej religii, która jedynie mogła ich wykierować na ludzi. poczciwych W ustawach dla domów salezyańskich pisze, iż prym pomiędzy przedmiotami szkolnymi w jego zakładach należy się nauce religii, dla której ustanawia osobny urząd katechety. Sam wysoce cenił stanowisko nauczyciela religii i takie umiał wzbudzić dlań poszanowanie, iż niejeden kanonik katedralny, ba nawet markiz lub szlachcic turyński nie wstydził się stanąć na czele jednego z oddziałów i przez godzinę wykładać niesfornej nieraz zgrai uliczników tę lub ową prawdę objawioną. W rozumieniu ks. Bosko patronaże, gdzieby zaniedbaną była nauka katechizmu, straciłyby swój charakter moralny i zeszły do rzędu lichych miejsc rekreacyjnych, chybiając w ten sposób swego wzniosłego celu. Tak zapatrywał się na tę sprawę za dni swoich ks. Bosko.

Tymczasem 15-go kwietnia 1905. wydaje Ojciec św. encyklikę o nauce religii. W niewiadomości katechizmu upatruje *on przyczynę opieszałości naszych czasów i owej prawie martwoty umysłów*..... oraz rozlicznych klęsk społecznych i prywatnych, z których najboleśniejszą jest zaguba wieczna tylu dusz. Kogóż tedy zadziwi, jeżeli napięta wyobraźnia moja przedstawiała mi raz po raz, gdym te napomnienia papieskie czytał, naszego ojca, rozmawiającego na ten temat z nami. Korzystajmy więc z rad i wskazówek ks. Bosko zwłaszcza teraz, gdy są radami i wskazówkami

najwyższej Głowy Kościoła. Z mej strony zapewniam was, iż nicby mnie tak nie uradowało, jak widok wszystkich naszych Pomocników, uwijających się skrzętnie po wdzięcznej niwie katechizacyi młodzieży.

PATRONAŻE I SZKOŁY KATECHETYCZNE.

,,Wykład wiary św. i kaplice świąteczne, mawiał ks. Bośko, są jedyną deską zbawienia dla młodzieży pośród obecnego zepsucia. Proboszcz i kapłan, choćby najgorliwszy, nie może znaleźć się wszędzie osobiście: musi zatem koniecznie mieć kogoś do pomocy w trudnem zadaniu katechizacyi maluczkich. Ktoś musi zbierać dziatwę na naukę, przynaglać rodziców do posyłania na nią swych dziatek, zająć się z ojcowską troskliwością pojedyńczymi oddziałami, aby nauka ta udzielaną była w możliwym ładzie i skutecznie. Oto pole pracy obszerne, a bodaj najżyzniejsze, gdzie żniwo obfite, a błogie i trwałe owoce.''

Wyznaję tu ku ogólnemu zbudowaniu, iż w ciągu mej podróży po Włoszech w ubiegłym czerwcu, natrafiałem tu i ówdzie na patronaże w pełnym rozkwicie, z systematycznie uregulowanymi wykładami i szkołami katechetycznemi. Te ostatnie obudziły we mnie szczególniejsze zainteresowanie. Nie mogę tu przytaczać nazwisk osób ani miejsc, ale zapewniam, iż liczne fakta, o których wiadomość powziąłem od naocznych świadków, bardzo chlubnie za niemi przemawiają. Im to zawdzięcza niejedna rodzina, jeżeli syn, od lat kilku idący za prądami antyreligijnymi i pojący ją goryczą i hańbą, upamiętał się, a powróciwszy do życia chrześcijańskiego, jest obecnie wzorem dziecka: można poniekąd ręczyć, iż pouczony smutną przeszłością, będzie kiedyś nieposzlakowanym obywatelem.

Wobec tego nikt się już nie zdziwi gdy powiem, że póki mi tchu w piersiach, póty nastawał będę o krzewienie i systematyzowanie podobnych szkół.

Mam tę niezbitą ufność, iż prośby moje nie pójdą na marne. W tejto nadziei, mianowicie polegając na gorliwości w tym kierunku Salezyanów oraz ich Pomocników, zapewniłem Jego Św. Piusa X-go, iż synowie ks. Bosko nie dadzą się wyprzedzić nikomu na polu katechizacyi.

II) — Przegląd dzieł dokonanych w roku 1905.

WŁOCHY.

Przechodząc do przeglądu dzieł, jakich nam Opatrzność w tym roku dokonać pozwoliła, zaczynam z przyjemnością od patronaży.

Jedna z takich instytucyi dobroczynnych, której nikt dobrze myślący nie może odmówić uznania i poparcia, powstała w mieście **Aragonie** na wyspie Sycylii, gdzie przeludnienie budziło poważne obawy: prócz patronażu, kierują tam nasi 5-cio klasową szkołą. Drugi patronaż otwarto w **Bari**, obok przytuliska im. Leona XIII; tak jedno jak drugie dzieło zaczęto w roku 1904-tym, poświęcenie atoli inauguracyjne odroczono do września roku ubiegłego: trzeci patronaż powstał w **S. Severo** w Apulii, gdzie również od dawna naglono o stacyę salezyańską. Z wielką pociechą wspominam tu publicznie o dwu szkołach katechetycznych, jednej dla uczniów szkół średnich, a drugiej dla akademików; obie powstały w kollegium misyjnem przy kościele św. Jana Ewangelisty w Turynie.

Jako znak szczególniejszej łaskawości i zaufania uznać musimy powierzone nam przez Jego Świątobliwość Piusa X ważne przedsiębiorstwo w Rzymie. Chodzi o wzniesienie nowego kościoła na Testaccio. Przeszło dwadzieścia lat temu rzucono tam fundamenta pod olbrzymi gmach, dla wielu jednak przyczyn zaniechano dalszej konstrukcyi. Dziś roboty podjęte na nowo i mam nadzieję,

iż w krótkim czasie stanie tamże wspaniały przybytek Pański.

Z powodów szczególniejszej natury, o których będzie mowa w dalszym ciągu tego listu, nie można absolutnie było przystąpić do nowych fundacyi w obrębie królestwa włoskiego: jedyny wyjątek musiałem zrobić dla Kalabryi. Już od paru lat nosiłem się z planem jakiego zakładu dla tych nieszczęśliwych okolic, tak często podlegających dopuszczeniom bożym. Kilkakrotnie naocznie mogłem się przekonać o jego konieczności, natarczywie też domagali go się liczni Pomocnicy nasi. Od marca szły na dobre pertraktacye, których wynikiem jest obecnie zakład powstały w **Monteleone**, dzięki szczególnie hojności jednego z tamecznych Pomocników i poparciu J. Eks. Mgra Józefa Morábito, biskupa Miletu. Osiedli tam Salezyanie sprawują obowiązki duszpasterskie i kierują przytem kaplicą świąteczną, oraz klasami szkółki ludowej. W **Borgia**, osadzie gęsto zaludnionej, musiano dla wielkiej liczby chłopców otworzyć drugą kaplicę świąteczną, i urządzić na naleganie władz miejscowych szkoły wieczorne obok dziennych. Stamtąd będą Salezyanie co niedziela i święto dojeżdżali do blizkiego **Soverato**, do pomocy duchowieństwu parafialnemu.

Na ten rok nie można było istotnie uczynić więcej dla młodzieży kalabryjskiej, a tymczasem położenie jej wyjątkowe budziło litość powszechną. Częściowo zaradziliśmy temu, przyjmując na bezpłatne utrzymanie znaczną liczbę chłopców, których rozesłano do różnych naszych zakładów. Będą tam zabezpieczeni od nędzy i zepsucia, wykształcą się odpowiednio do swego stanu, nie wiedząc przytem wcale, ile nas ten humanitarny pomysł kosztuje nakładów pieniężnych.

W przeglądzie o Włoszech wypada zaznaczyć prócz wyżej wymienionych instytucyi, kilka specyalnych oddziałów, przydzielonych do niektórych kollegiów już istniejących. I tak *Szkoły Apostolskie* na Martinetto w Turynie stały się zarazem *Kollegium Illyryjskiem*, w którego programie pierwsze miejsce zajmuje pielęgnowanie powołań wśród zgłaszającej się licznie młodzieży narodowości kroackiej. Ma ono dostarczyć przyszłych Salezyanów, którzyby w Dalmacyi i krajach bałkańskich szerzyli skutki systemu wychowawczego ks. Bosko; gęsto bowiem zasypują nas stamtąd prośbami o fundacye.

Czegoś podobnego dokonano w mieście **Oulx**, położonem na pograniczu Włoch, w części zwanej dawniej Delfinatem. Otwarto tam osobne kursa gimnazyalne dla starszych młodzieńców, pragnących mimo podeszłego wieku pójść za głosem powołania kapłańskiego.

Nadto w **Ivrei**, gdzie od lat pracowano nad stopniowem udoskonaleniem osady rolniczej, obecnie, gdy ma już zapewnioną chlubną przyszłość, powzięto zamiar przydzielenia do niej wyższej szkoły teoretyczno-praktycznej rolnictwa.

FUNDACYE ZAGRANICZNE.

W zeszłorocznem sprawozdaniu nie było wzmianki o nowej fundacyi w **Vianna do Castello** w Portugalii, uskutecznionej dopiero w ostatnich dniach roku 1904-go. Niniejszem zawiadamiając Was o tem, polecam ją zarazem dobroczynnym osobom, gdyż położenie jej, jak zawsze na początek, potrzebuje silnego poparcia, a zasługuje na nie, bo bardzo pożądanemi tam były katolickie szkoły zawodowe. Co dotyczy Ameryki, wyczytaliście swego czasu we *Wiadomościach* o nowej kolonii rolniczej w **Cuzco** (Peru), jak niemniej o szkole ludowej i patronażu w **Cordoba** (rzeczposp. argentyńska): wspominałem o nich zeszłego roku, chociaż właściwie ten ostatni, codopiero ubiegły, widział ich powstanie i pełny rozkwit. W dalszym ciągu otwarto patronaż i szkołę ludową w **Ambato**, i patronaż w **Guayaquil**, w rzeczypospolitej ekwatorskiej. W **Gua-**

dalajara w Meksyku powstał nowy zakład z internatem na liczne prośby i nalegania miejscowych władz; we **Walencyi** otwarto dla publiczności obszerną kaplicę M. B. Wspomożenia: zaś w **Santa Tecla**, rzeczp. San Salvador, poświęcono wielki kościół pod wezwaniem tejże Królowej Niebios. Wreszcie tak w mieście **S. Salvador**, jak w **Corumbá** (Matto Grosso w Brazylii) nastąpiło znaczne rozszerzenie i przebudowanie istniejących od lat lokali. Wiecie, jaki to hołd jubileuszowy złożyliśmy Niepokalanej Dziewicy w pamiętną 50-tą rocznicę ogłoszenia tego dogmatu. Dzięki tym licznym zastępom, które wówczas zapragnęły podążyć za morze na pole misyjne, można było nasamprzód rozdzielić należycie pracę pomiędzy siły nauczycielskie w zakładach; następnie zwrócono się do właściwych misyi: tym sposobem popchnięto znacznie naprzód operacye w Chubut, zapomocą nowej stacyi w **Trelew**, podczas gdy, pomiędzy Indyanami Coroados w Matto Grosso ułożyły się rzeczy w pewnej mierze doskonale przez otwarcie *Kolonii Niepokalanie Poczętej* nad rzeką Rio das Garças. Ta sprawa bardzo mi leżała na sercu, to też najmilszą niespodzianką w pamiętny dzień 24-go czerwca był dla mnie telegram, donoszący o tym pomyślnym wyniku tyloletnich prac i poświęceń. Lecz w miarę jak się zapełniało jedne luki, otwierały się drugie. Komitety, władze duchowne i świeckie domagały się coraz usilniej nowych zakładów, musiałem tedy i tego roku słać oddział za oddziałem, Bóg jeden wie wśród ilu kłopotów.

Najmilsze jednak moje wspomnienie ulata za onymi dzielnymi, którzy pierwsi z nas podążyli na daleki Wschód, do państwa chińskiego, aby dać początek misyi w **Macao** i **Meliapor**. Liczne i poważne trudności, jakie od lat zapierały nam drogę do tych krajów, są mi dostateczną rękojmią pomyślnej przyszłości dla nowej pracy.

Upraszam o modlitwy za wszystkich tych misyonarzy, którzy podczas gdy my zażywamy błogiego spokoju w zaciszu domowem, kołyszą się samotni na słabych okrętach po bezdennych nurtach Oceanu.

DZIAŁALNOŚĆ CÓREK MARYI WSPOMOŻYCIELKI

Także Córki Wspomożycielki doznały w roku ubiegłym szczególniejszej opieki Bożej. Oto zestawienie ich fundacyi, jak mi je podała ich Matka Przełożona, W. S. Katarzyna Daghero.

« Zapomocą Bożą i opieką Matki naszej Maryi Wspomożycielki objęłyśmy w **Turynie** kierownictwo domu opieki dla studentek i sług; w **Somma Lombarda, Angera** i **Germignana** w Lombardyi konwikty dla młodych wyrobnic; w **Fenegro**, prow. medyolańska, i w **Finero**, prow. Nowary, powstały ochronki i patronaże; w **Neapolu, Lomelle,** (prow. Pawii), **Premosello** (prow. Nowary), **San Colombano al Lambro** (w Medyolańskiem) prócz ochronki i patronażów także szkółki.

Za granicą: w Anglii zakład w **Farnborough**; w Kolumbii trzy domy dla eksternistek i kaplice świąteczne w **Bogotá** i **Soacha**; dalej eksternat z patronażem w **La Paz**. Bardzo ważną fundacyę powołano do życia w **Melepilla** w Chili; w końcu objęłyśmy obsługę szpitalu w **Ribeirão Preto** w stanie S. Paulo, i utworzyły nową stacyę misyjną w stanie Matto Grosso ».

Wynika stąd, że i ta część rodziny salezyańskiej może się poszczycić szczególniejszą łaską Opatrzności.

III) — Czem się zająć w nowym roku 1906.

Zgodnie z tradycyami mego czcigodnego poprzednika i ojca, ks. Bosko, zwykłem co rok przedkładać łaskawym Pomocnikom dzieła najbardziej naglące. Cóż ja Wam obecnie przed innemi polecę?

Mam sprawę palącej konieczności, która od niejakiegoś czasu ciężkiem brzemieniem przygniata mi serce, gdyż jakby ołowiem obciąża skrzydła naszej działalności. Raczcie, Przezacni Pomocnicy, z łaski Waszej posłuchać mię aż do końca.

Od sześciu lat ostatnich toczyła się w łonie Zgromadzenia Salezyańskiego gorączkowa praca nad własnem udoskonaleniem. Najwybitniejsi z pośród członków, podzieleni na różne grupy, pracowali nad uformułowaniem statutów w powierzonych sobie kwezytach. Wynikiem zaś ich zabiegów jest obecnie, prócz cennych ulepszeń w zarządzie, doskonały program, dotyczący kardynalnej kwestyi, mianowicie kształcenia przyszłych członków. Domagały go się poważne głosy wśród naszych na kilku z rzędu zebraniach kapitularnych, radził również wglądnąć głębiej w tę sprawę duch czasów obecnych.

Znaną powszechnie rzeczą są tryumfy, jakie za dni naszych święci na każdem polu nauka i wiedza. Jak nie pozostawiono ani jednej gałęzi umiejętności w zapomnieniu, tak z drugiej strony niemasz już dziś rzemiosła, któreby nie poszło za ogólnym duchem ewolucyi: wszystko prze nietamowanym zapędem ku niezakreślonym jeszcze granicom doskonałości. Nie wolno było synom ks. Bosko pozostać w tyle za ogólnym prądem, bez sprzeniewierzenia się swej misyi, która ich osadziła w warsztatach i na katedrach szkolnych. Trzeba tedy było usunąć niektóre braki w tym względzie, a całą sprawę wogóle wprowadzić na tory jak można najregularniejsze. Trzeba było umożliwić majstrom takie wydoskonalenie fachowe, któreby im pozwoliło obstać się wobec wszelkich wymagań gustów spółczesnych; klerycy zaś powinni posiąść wszystkie te wiadomości z dziedziny filozofii, literatury i krytyki, jakich obecny stan nauki wymaga od osoby duchownej. — Plan taki już ułożony: według niego będą członkowie, tak bracia jak klerycy, mieli wszystko po temu, aby wychowanie ich do przyszłego zawodu nie pozostawiało nic do życzenia. Jedni i drudzy przed wstąpieniem w nasze szeregi oderwą się od wszelkich zajęć, i przez rok cały żyć będą w zupełnem odosobnieniu od świata, po to jedynie, aby nabrać ducha zakonnego. Następnie rękodzielnicy pójdą na trzyletni kurs praktyczny odpowiedniego fachu, poczem dopiero rozesłani będą do poszczególnych zakładów, gdzie sumiennie będą się mogli zająć kierownictwem powierzonych im warsztatów. Klerycy tymczasem (kandydatów przyjmuje się zwyczajnie ze świadectwem z niższego gimnazyum), przez trzy lata słuchają filozofii, poczem następne trzy spędzą po różnych naszych zakładach. Będzie to niby trzylecie próby praktycznej, kiedy to członek pod okiem doświadczonych wychowawców stawia pierwsze kroki, i uczy się na pole realne przenosić wiadomości zaczerpnięte z pedagogii i nauk pokrewnych. Nie zaniedba atoli i pracy nad sobą samym przez cały ten czas; w ten sposób powróci następnie na wspólne pożycie do osobnych alumnatów teologicznych z rozszerzonym znacznie zakresem pojęć i sporym zapasem doświadczenia. Po czterech rocznych kursach wyświęcony jest na kapłana i ostatecznie rzucony na arenę wychowawczą.

Nie umiem dobrać dość silnych wyrażeń, aby Boskiej Opatrzności podziękować, iż na tory tak chwalebne pozwoliła wejść naszemu Stowarzyszeniu; lecz nie mam ich również, by w należytem świetle przedstawić ogrom poświęceń na jakie nas ten nowy porządek rzeczy naraził, i nakładów pieniężnych, które pochłania. Owi dorastający pracownicy przez cały czas różnych prób są żywiołem o żadnej produktywności, gdy tymczasem wydatki na wyżywienie, przyodziewek, przybory naukowe i t. p. przekraczają nieraz zwykłe wyobrażenia ludzkie.

Lecz czy tu koniec listy naszych codziennych wydatków? Bodajby tak było! Tymczasem do tego proszę doliczyć:

koszta całkowitego utrzymania niejednej instytucyi, nie mającej jak rok długi szeląga dochodu (jak owe pięć zakładów w Ziemi Świętej), żeby jeden tylko przykład przytoczyć;

całe setki sierot bez ojca i matki, których krewni wyrzucili ze swego grona, przytulonych całkiem bezpłatnie do naszych zakładów;

ogromne wydatki na misye zagraniczne wśród dzikich szczepów Afryki i Ameryki;



Londyn. — Nowy kościół salezyański w Wandsworth.
(*Zob. str. 17*).

różne budowle, przerabiania lub rozszerzania lokali już ostniejących, wszystko to razem zliczcie i powiedzcie, czy to nie ogromny kapitał z dnia na dzień ulata nam z rąk.

W tę sumę nie wliczono atoli jeszcze wydatków nadzwyczajnych. O jednym z nich piszą właśnie „*Wiadomości*,“ mianowicie o budowie 25^{ciu} kościołów, które za naszem staraniem stanąć mają: czy się będzie kto łudził, iż przedsiębiorstwo to pochłonie nie dziesiątki tysięcy, ale całe miliony?

Lecz może kto powie: „Ależ Salezyanie mają pieniędzy wbród! Bajeczne sumy przechodzą w ich posiadanie drogą ofiar lub legatów.“ — Moi drodzy, na wieki przechowa się pomiędzy nami wdzięczne wspomnienie tych osób, które hojną dłonią poparły nasze humanitarne cele; z tem wszystkiem atoli muszę tu oznajmić, iż cyfra, do jakiej owe darowizny i datki w wyobraźni niektórych osób wyrosły, jest bajką, obliczoną na naszą szkodę: to Wam mojem słowem kapłańskiem zaręczam. Byłbym chętnie i nadal milczał o podobnych baśniach, gdyby one nie ostudzały w zapale niejednego, który dzięki swym błędnym zapatrywaniom odmawia nam poparcia; a my tego poparcia potrzebujemy dzisiaj więcej aniżeli kiedykolwiek. Zgromadzenie bowiem ukształtowało się szczęśliwie pod względem administracyjnym i naukowym, finanse natomiast pozostają i nadal ciemną przepaścią, grożącą nam każdej chwili pochłonięciem, lub tamującą co najmniej nasz pochód. O jakże pożądaną byłaby propaganda w tym kierunku! Jak znaczną

przysługę oddałby nam, ktoby w poufnej rozmowie z jaką dobroczynną osobą stał się przed nią rzecznikiem naszym, mówiąc jej: „Następca ks. Bosko upada pod brzemieniem długów: odwołuje się przeto do wszystkich miłosiernych serc o pomoc i wsparcie!“

Oto więc z jaką prośbą zwracam się do Was, przezacni Pomocnicy i czcigodne Pomocnice, w tym nowym roku: jałmużny Wasze jak i wszelkie nadzwyczajne datki niech płyną na spłacenie naszych długów. — Ja z mej strony nie będę ich bezwarunkowo powiększał, i w tym celu zawieszę na czas nieograniczony tworzenie nowych fundacyi. Istny gwałt sobie zadaję, gdyż tym sposobem zawieram bramy naszych zakładów przed tylu młodzieńcami, jak również ograniczam błogą działalność misyonarską; lecz jakże ja mógłbym ze spokojnym sumieniem postąpić jeden krok naprzód, gdy wierzyciele gwałtu zewsząd krzyczą, domagając się swego? — Powie mi może kto: „Przecież jest Opatrzność Boska i ta was nie opuści, małej wiary!" — Wiem ci ja dobrze o tem, i zdaje mi się, iż ktoby śledził za dotychczasowem mojem postępowaniem, przyszedłby do przekonania, iż na niej to jedynie dotąd budowałem. Druga atoli wyrocznia Ducha św. powiada: „*Nie będziesz kusił Pana Boga twego.*“ Nie w braku ufności w miłościwe rządy Opatrzności należy szukać pobudki mojego postanowienia, ale w zdrowym rozsądku, popartym jeszcze zdaniem osobistości godnych zaufania i posłuchu. Wobec tego zwracam się do Was wszystkich i do każdego z osobna, prosząc i błagając, abyście raczyli wziąć pod gruntowną rozwagę to, co Wam tu powiedziałem. Chciałem do Was przemówić w osobnym liście okólnym; poco atoli przysparzać kosztów i marnować czas, kiedy Wy i tak *już weźmiecie sobie tę sprawę do serca?* Proszę Was pokornie: *nie odrzucajcie mej prośby!*

ZAKOŃCZENIE.

W końcu proszę o możną pomoc w modlitwach. Módlcie się, aby nie wyschły potoki błogosławieństw Bożych nad pracą Salezyanów, i aby nigdy nie przestały zraszać pod święte postanowienia drogiej niwy serc ich wychowanków: w swojem i ich imieniu zapewniam Was o szczerej wzajemności. Dzień żaden nie przejdzie, żeby liczne modły nie uleciały przed tron Najwyższego za naszymi Dobrodziejami. Sieroty zebrane w Oratoryum św. Franciszka Salezego, które w największych znajdują się opałach, co rano modlić się będą za Wami przed cudownym obrazem M. B. Wspomożycielki; zaś po wszystkich innych zakładach ilekroć młodzież zbierze się w prywatnej kaplicy, zawsze szturmować będzie do tronu Króla królów o łaski dla was.

Żegnam nareszcie wszystkich przezacnych Pomocników i przezacne Pomocnice z Tą błogą nadzieją, iż nastający rok 1906ty zapisze się chwalebnie w kronice ich działalności. Daj Boże, bym się nie zawiódł!

Z pełnem zaufaniem i głęboką wdzięcznością pozostaję Waszym uniżonym w Chrystusie sługą

Ks. MICHAŁ RUA.

UWAGA.

Zdarza się nierzadko, iż osoby pobierające Wiadomości Salezyańskie zmieniają miejsce zamieszkania, a zaniedbują lub zapominają nas o tem zawiadomić. Powstaje stąd niemały dla nas kłopot, ponieważ Wiadomości wysyłane pod zwykłym adresem, bywają nam następnie zwracane z suchym dopiskiem: „adresat wyjechał niewiadomo dokąd.“ Upraszamy przeto przeprowadzających się, by zechcieli nam w takich razach nadesłać w otwartej kopercie opaskę jednego z numerów naszego czasopisma, i wypisać na niej swój nowy adres. W ten sposób nie nastąpi żadne opóźnienie ani przerwa w dalszem regularnem doręczaniu im Wiadomości Salezyańskich.

*

GWIAZDKA SKAZAŃCA.

Opowiadanie na tle historycznem.

I.

Dzielnym oficerem był Artur Zawisza, walecznym, szlachetnym, gorąco miłującym ojczyznę, dla której zawsze był gotów poświęcić życie. Nadto odznaczał się niepospolitemi zdolnościami i wyższem wykształceniem. Po nieszczęśliwym upadku powstania listopadowego udał się z wielu innymi na wygnanie do Francyi, spożywając gorzki chleb tułacza. Leniwie wloką się dni na obczyźnie; gorąca dusza młodziana jak orzeł w pętach rwie się do czynu. Staje związek młodzieży: przedrą się przez kordon, poruszą lud kmiecy od Karpat aż po Bałtyk, wojna rozgorzeje, pomyślny skutek uwieńczy przedsięwzięcie, i Polska wolną będzie.... W roku 1833. zbrojne ruchawki chłopskie zaniepokoiły policyę rosyjską. Przywołano kilka batalionów regularnego żołnierza, które starły kilka partyi, puściły z dymem niejedną wioskę, setki chłopstwa powiesiły, aż wreszcie dostały w swą moc samego naczelnika buntu Artura Zawiszę.

Gorzki spotkał go zawód, boleśniejszy niż utrata wolności i widmo okrutnej śmierci.

Odstawiono go do więzienia, gdzie po długich badaniach i udręczeniach usłyszał ostatecznie wyrok sądu wojennego, skazujący go na śmierć przez powieszenie.

II.

Wieczór rozpostarł się nad Warszawą. Tu i ówdzie na zachmurzonem niebie grudniowem migocą gwiazdki. W oknach mieszkań widać światło, widać uśmiechnięte, uradowane twarzyczki dzieci, oczekujących niecierpliwie co im gwiazdka przyniesie. Widać i dorosłych, zgromadzonych koło stołów nakrytych, aby się z najbliższymi podzielić opłatkiem. Boć to wieczór uroczysty, święto dziatek przedewszystkiem, wigilia Bożego Narodzenia.

Tam gdzieś na krańcach miasta, na stoku groźnej Mikołajowskiej cytadeli, stoi przytulona do muru jakaś postać kobieca. Gruby płaszcz kryje ją od zimna, a czarny welon zasłania jej twarz prawie całkowicie: tylko łzawe oczy trzyma utkwione w zakratowane okienka więzienia, modli się i płacze.

Wtem ktoś zbliża się od strony miasta. Czarna pani odwraca się w stronę skąd dochodził coraz wyraźniejszy odgłos kroków, i za chwilę ku wielkiemu swemu przerażeniu spostrzega oficera rosyjskiego, robiącego wieczorem przegląd warty więziennej.

Kto tu... i po co? — spytał groźnym tonem oficer.

— To ja, mój dobry panie, ja matka Artura Zawiszy, skazanego na śmierć na szubienicy. Przyszłam tu, jeśli można widzieć się jeszcze choć po raz ostatni z mym synem, aby pobłogosławić mu na drogę wieczności i podzielić się z nim dzisiaj według naszego zwyczaju opłatkiem.

— Ależ pani, to być nie może! Syn wasz w ostrem więzieniu pod strażą trzymany, a wpuszczać nie wolno nikogo.

— Panie mój, ulituj się nademną! Ulituj się nad zbolałem sercem matki! wszak i ty może masz jeszcze matkę, która modli się gdzieś i tęskni za tobą! Pozwól mi choć na chwilę wstąpić za te mury, pozwól objąć dłońmi macierzyńskiemi szyję mego dziecka, którą za kilka dni obejmie śmiertelnym uściskiem stryczek kata.

Widocznie szlachetne i czułe serce biło w piersi żołnierza, bo mu łzą zaszły oczy; skinął na zbolałą niewiastę aby zaczekała chwilę, a sam wstąpił w bramy więzienia. — Po chwili wyszedł z nich znów oficer w szynelu, ze szpadą u boku, lecz skoro zbliżył się do oczekującej niewiasty, rzucił się przed nią na kolana, całując jej ręce i stopy.

— Matko najdroższa, matko jedyna, to ja twój Artur przychodzę się z tobą pożegnać.

— Dziecko kochane! krzyknęła niewiasta, chwyciła konwulsyjnie oburącz drogą głowę i do ust przycisnęła. Dobrą chwilę trwało milczenie, serca wezbrane nie znajdywały wyrażeń. Nareszcie matka pyta gorączkowo:

— Cóżto jest, Arturze, jakże odzyskałeś wolność?

— Mamo, nie mamy czasu do stracenia: Kilka chwil, krótkich jak uderzenie serca, zostawiono nam jeszcze na tej ziemi. Ów szlachetny oficer rosyjski, którego ubiór na mnie widzisz, pozostał tam w więzieniu, przebrany w strój aresztancki, a mnie udzielił swego szynelu, abym zmylił straże, abym się z tobą mógł zobaczyć.

— To ratuj życie, ratuj matkę, uchodź! — Dziś jeszcze przedostaniesz się za granicę, a potem cię już żaden car nie dostanie w swą moc.

— Mamo, uspokój się: onby za mnie poszedł na szubienicę. Lepiej dziękujmy Bogu za te kilka chwil. To dziś wigilia: któżby był powiedział, iż opłatek, przy którym zwykle opływaliśmy w potoku szczęścia, będzie tą strawą, przy której powiemy sobie ostatnie „Z Bogiem!"

— Mamo, ostatnie to łzy nasze mieszają się na tym białym chlebie. Za kilka dni śmierć strąci mię w przepaść wieczności. Nie żałuj mnie, mamo, bo chlubnie ginę. Ale ilekroć do stołu wigilijnego zasiędziesz, ilekroć miłująca dłoń poda ci opłatek, wspomnij na twego syna, który życie położył w obronie tego drogiego skarbu tradycyi narodowej.

Lecz matka nie słyszała już ostatnich jego słów. Bez przytomności zwisła mu na ramionach, a on z sercem rozdartem przytulił ją do szarpanej łkaniem piersi jakby oszołomiony żalem. Lecz wnet przywołały go do przytomności miarowe kroki zbliżającej się warty. Był to umówiony z oficerem sygnał. Cóż teraz zrobi z tem drogiem ciałem? Porywa je na ramiona i w pędzie odnosi do poblizkiej chatki, w urywanych wyrazach opowiada zajście, i poleca tym poczciwym ludziom matkę, sam zaś spiesznym krokiem zdąża ku fortecy: niedługo potem wyszedł z jego celki prawdziwy oficer.

A tam w mieście choinki strojne tymczasem pogasły, brama zato świątyni Pańskiej otwarła się na oścież dla ludu pobożnego, spieszącego na pasterkę. — Dzwony wśród ciszy nocnej ozwały się nad Warszawą uroczystym chórem, głosząc chwałę Bogu na wysokości a pokój ludziom dobrej woli.

III.

Kilka dni później na placu w cytadeli zawisło na szubienicy ciało szlachetnego syna Polski, Artura Zawiszy.

Czyn dzielnego Rosyanina nie pozostał w tajemnicy: tajni szpiegowie donieśli wnet o nim ówczesnemu satrapie Paszkiewiczowi. Gdy stanął przed jego obliczem ów młodzieniec, Sergiusz Siewczyn — tak się nazywał, — ryknął Paszkiewicz jak tygrys zraniony:

Jak śmiałeś, psi synu... Ja ci pasy drzeć każę!...

Gniew straszny odjął mu mowę. Osadzono Siewczyna w fortecy: ogólnem było mniemanie, iż czeka go Sybir lub co najmniej degradacya. Tymczasem potęga szlachetności i tą razą nowe odniosła zwycięstwo: skończyło się na dwutygodniowym areszcie, po którym sympatye uwielbiających go wyższych oficerów wyrobiły mu świetny awans.



Lisbona. — Grupa wychowanków zakładu św. Józefa.

MISYE SALEZYAŃSKIE

PATAGONIA PÓŁNOCNA.

Nad brzegami Rio Negro.

List misyonarza ks. Andrzeja Pestarino do J. Eksc. ks. biskupa Jana Cagliero.

Coronel Pringles, 24go sierpnia 1905.

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!

Miłościwa ręka Opatrzności przyprowadziła mię z powrotem na pole misyjne do terytoryum Rio Negro, wyznaczając mi na rezydencyę zakład w Pringles, gdzie niegdyś pierwszy zajmowałem urząd profesora. Miłe to wspomnienia!

Odpowiadając mojemu posłannictwu, wybrałem się zaraz po przybyciu w podróż wizytacyjną. Zeszedł mi na niej cały marzec, kwiecień, maj i czerwiec. Z Pringles szedłem w towarzystwie braciszka Jana Mezzo to prawym to lewym brzegiem rzeki Rio Negro w kierunku wschodnim aż po Conesa, każąc i udzielając sakramentów. Korzyści z tej wyprawy znaczne, o czem się Wasza Ekscellencya przekona, jeżeli raczy przejrzeć podane niżej sprawozdanie. Bo też bezowocną nie mogła pozostać misya, zaczęta pod opieką św. Józefa, a dokończona pod okiem Wspomożycielki i Boskiego Serca.

Przy Traversia del Turco. — 115-letni starzec. — Wszędzie potrosze dobrego.

Za pierwszy przystanek obraliśmy majętność familii Crespo, której patryarcha liczy obecnie lat 115. Gościnnie nas tam przyjęto i traktowano serdecznie podczas całego naszego pobytu w tym domu. Stary porozsyłał umyślnych posłańców do swych synów, wnuków i prawnuków, aby ich zawiadomić o przybyciu misyonarza i zwołać do siebie. Stawiła się tego cała gromada z rodzinami, sługami i znajomymi, już bowiem i po okolicy rozeszła się była wieść o mojem przybyciu. Wszyscy wysłuchali słowa bożego i przystąpili do Sakramentów św. z budującą pobożnością.

Stąd wyjechaliśmy na północ do *la Comercial;* gościnny pan Peters, rodem Niemiec, przyjął nas na cały tydzień do swej *estancia.* Pomimo iż sam jest wyznania protestanckiego, umiał jednak uszanować wolność sumienia swych podwładnych, zawiesił roboty i dał znać w okolicy o zamierzonej misyi. Tak on, jak jego generalny zawiadowca szli na wyścigi w świadczeniu nam grzeczności, traktując nas jak członków własnej rodziny.

Pożegnawszy gościnne progi tego domu, idziemy dalej. Po czteromilowej drodze napotykamy już dobrze pod wieczór samotną fermę pewnej brazylijskiej rodziny. Rodzice nie byli jeszcze połączeni sakramentem małżeństwa, co ich nadzwyczaj martwiło. Udzieliłem im więc ślubu, uważniłem ich związek wobec prawa, gdyż mam do tego odpowiednie upoważnienie, a następnie po krótkiej nauce ochrzciłem ich ośmioro dzieci, z których najstarszy chłopiec liczył już lat 14. O jak gorąco dziękowała uszczęśliwiona rodzina Bogu, że jej tak niespodzianym trafem pozwolił ułożyć się z własnem sumieniem katolickiem.

O jakie trzy mile dalej natrafiam na drugą parę: młodego Argentyńczyka, połączonego związkiem cywilnym z protestanką. Była ona niegdyś cały jeden rok w naszem schronisku żeńskiem w Wiedmie. Wrażenie jakie stamtąd wyniosła, pozostało w niej niezatarte: chęć wyrzeczenia się błędów nurtowała od dawna w jej duszy, aż nareszcie za mojem przybyciem łaska odniosła ostateczne zwycięstwo nad wszelkiemi względami. Pouczona odpowiednio, złożyła wyznanie wiary katolickiej, wyspowiadała się i przystąpiła do Stołu Pańskiego. Pobłogosławiłem potem ich pożycie, a w końcu udzieliłem obojgu sakramentu bierzmowania. Bardzo pomocnym był mi w dalszym ciągu misyi ich wpływ na okoliczną ludność; za ich też staraniem zgłosiło się o chrzest 5ciu młodzieńców, synów bogatych rodzin. Z nader miłem wspomnieniem oddalaliśmy się od tej ludności, która ze łzami w oczach nas żegnała.

W dalszym ciągu mieliśmy być u familii Vascos w *Bajo S. Pedro*, gdzie oczekiwano mię od dłuższego czasu. Droga tamdotąd pro-

wadziła znów przez włości p. Peters'a. Wstąpiłem tam, doznając takiego samego uprzejmego przyjęcia co i pierwszą razą: ochrzciłem dwa nowonarodzone dzieciątka, i podziękowawszy w czułych wyrazach tej zacnej rodzinie, podążyłem swoją drogą dalej, by przed nocą dotrzeć do Bajo San Pedro. Nie udało mi się to jednak: noc zaskoczyła nas wśród ciemnego boru, o dobre dwie mile od zagrody gościnnego pana Vascosa. Przenocowaliśmy w zatem pierwszej napotkanej chatce, należącej do ochrzczonego niedawno Indyanina Franciszka Nancufil'a. Widocznie Opatrzność była w tem czynną: żył bowiem w pobliżu 30-letni krajowiec, pragnący żywo chrztu św. i wyglądający jedynie kapłana, któryby mu drzwi żywota otworzył. — Dwie inne osoby odbyły również z tej okazyi spowiedź wielkanocną.

W Bajo San Pedro. — Uroczystość M. B. Wspomożenia Wiernych w Conesa. — W Sanjon de Oyuela. — Mnogie pociechy.

W Bajo San Pedro, dzięki gorliwym zabiegom zacnej rodziny Vascos, miałem przystęp do kilku domów, gdzie wspólne pożycie małżeńskie nie było ani przez kościół pobłogosławione, ani cywilnie ważne: dokonałem jednego i drugiego, pochrzciłem dziatki, wybierzmowałem kilka osób, a pocieszony widokiem błogiego skutku łaski bożej, szedłem dalej przez *Rivicon Sarmiento* w kierunku Conesy. W *Cabeza de Buey* podejmował mnie p. Tissot, sędziwy starzec, który swego czasu powierzył naszym misyonarzom wychowanie swych synów i doczekał się z nich pociechy na stare lata. Powróciwszy do swych rodzin, urządzili oni tak dom rodzicielski, jak i swoje własne na modłę internatu, w którym się kształcili. Każda czynność ma u nich ściśle oznaczoną godzinę, którego to rozkładu wszyscy przestrzegać są zobowiązani. Na modlitwę schodzi się cała rodzina bez wyjątku rano i wieczór, i wspólnie na głos, pod okiem gospodarza się modlą. Piękny to zaiste przykład i godny naśladowania! — Wspólnie też, państwo i służba, w jednym dniu przystąpili do Sakramentów św. Przykład podziałał nawet na nieochrzczonego dotąd Indyanina, domowego sługę familii. Zapragnął i on udziału w szczęściu, jakie widział promieniejące na wszystkich twarzach po dopełnieniu obowiązków religijnych. Przygotowawszy go zatem odpowiednio, udzieliłem mu chrztu św. a następnie wybierzmowałem.

Byłbym w dalszym ciągu mej podróży ku Conesa wstąpił do Romejro, lecz czas był szkaradny, dlatego prostą drogą podążyłem do swoich.

Przybyłem do Conesa wieczorem, przemokły do nitki, szkapy zaś ledwo nogi za sobą wlokły. Wskutek ciągłych deszczów rozmokły drogi do tego stopnia, iż co krok grzązł koń po kolana w gliniastym gruncie. O dalszej podróży nie było co i marzyć: postanowiłem tedy odłożyć ją, ażby nieco podeschło, a tymczasem odpocząć i nabrać spory zapas sił do następnych prac. Żeby zaś nie zaleźeć pola, pomogłem naszemu ks. Salvioni'emu przygotować kilku chłopców do pierwszej Komunii św.; kazałem również przez tryduum przygotowawcze do uroczystości Panny Maryi Wspomożycielki, w samo święto zaś odprawiłem z rana mszę dla zakładowych, a potem w czasie sumy wygłosiłem kazanie o potędze naszej Królowej Niebieskiej.

Wyruszywszy następnie w pole, byłem przez dziesięć dni w kolonii *Frias*, każąc, objeżdżając pojedyńcze farmy i zbierając chłopców, aby ich przypuścić wspólnie do Stołu Pańskiego. W domu p. Paglemana, dobrotliwego staruszka a wielkiego naszego przyjaciela, dwukrotnie kazałem, i za każdą razą licznie oblegano konfesyonał i Stół Eucharystyczny. Tutaj również za powtórnym pobytem ochrzciłem dwu Indyan przeszło 30-letnich, i jednego podeszłego już bardzo w leciech, który atoli w podziw wprawił i zbudował wszystkich swoją żywą wiarą, prostotą i wdzięcznością. Dzięki zato Bogu i Matce Jego Najświętszej!

Dla siół *Primeira Angustura* i *Segunda Angustura* urządziłem jednodniową misyę w domu p. Bartłomieja Alfaro, który mi się nie mógł naopowiadać, jak on to w roku 1884. podejmował u siebie ks. Espinoza, obecnie arcybiskupa w Buenos Aires. Dwóch młodych jego synów przyjęło po raz pierwszy Chleb Anielski, a na mszy św. była obecną nietylko liczna rodzina, ale wszyscy prawie mieszkańcy okolicznych kolonii.

Byłem następnie w *Monte Baquel* i *Cubanea*, lecz nie w porę: grasowała tam srodze influenca, a prócz tego najpoważniejsi właściciele, u których zamierzałem kazać, bawili w Wiedmie. Skąpe tedy były tam owoce.

Powetowałem sobie poniekąd tę stratę w *Sanjon de Oyuela*, gdzie nietylko odbyła się jednodniowa misya w domu p. Puñez, ale puściłem się potem i na okolicę, zwiedzając poszczególne farmy bogatych kolonistów europejskich.

Nareszcie 27go czerwca przybyłem z moim drogim katechetą do aziendy p. Cecyliusza Lucero, zwanego *tatusiem* przez naszych wiedmejskich współbraci. Nie wiedział i on jak mi

**

wyrazić swą radość z mego przybycia; przedstawił mi zaraz na wstępie swą liczną rodzinę, którą od dawna pragnąłem poznać. Zgoda i duch z gruntu chrześcijański są cechą wybitną tego wzorowego domu.

Nie potrzebuję dodawać, iż gdy następnego rana rozdzielałem podczas mszy komunię św., nie brakło ani jednego członka rodziny. Zatrzymałem się tam aż do 30^{tego} czerwca, uroczystości Najsł. Serca Jezusowego. Tego dnia odprawiłem z rana nabożeństwo na pokładzie okrętu *Faro*, i wykomunikowałem między innymi obu starszych sędziów i kapitana okrętu; po południu pospiesznym marszem podążyłem w kierunku Wiedmy. Stanąłem w naszym zakładzie na uroczyste zakończenie nabożeństwa czerwcowego: miałem jeszcze czas udzielić zgromadzonemu ludowi błogosławieństa Przenajśw. Sakramentem.

Kończę, Najprzewielebniejszy księże Biskupie, tę zwięzłą relacyę, a całując święty pierścień, ośmielam się prosić o szczególne błogosławieństwo dla siebie, jak i dla tych wszystkich, którzy w jakibądź sposób przyczynili się do przeprowadzenia tej misyi.

Waszej Biskupiej Mości

najuniżeńszy sługa

Ks. Andrzej Pestarino.

PATAGONIA ŚRODKOWA.

Cztery miesiące po kweście na rzecz misyi w Chubut.

Niżej podany list pisała dyrektorka Córek Maryi Wspomożycielki, osiadłych w Rawson, terrytoryum Chubut, do ks. Jenerała.

Buenos Aires, 12go sierpnia 1905.

Przewielebny Księże Rua!

Drogocenne listy Przewielebności Waszej doszły rąk moich w chwili, gdy zrażona tylu niespodzianemi trudnościami, cofałam się prawie przed dalszą podróżą kwestarską.

Ach! drogi Ojcze, — wierzaj mi — za żaden skarb w świecie, dla żadnej osoby nie podjęłabym się takiego życia: jedynie Bóg i miłość chrześcijańska może do czegoś podobnego nakłonić! Ileż to spotykało mnie na każdym kroku upokorzeń, jakie poniewierki! Gdy mi drzwi przed oczyma zamknięto lub miasto zapomogi obelgą obdarzono, gorące strumienie obfitych łez spływały na zarumienione policzki.

Bywało, iż przez cały dzień kromki suchego chleba nie podała mi ręka litościwa, a wtedy wieczorem jak prosta żebraczka na miłość bożą prosiłam o łyżkę ciepłej strawy. Jak bolesnem to było dla mnie, Bóg jeden wie, i on moje westchnienia policzy; przed ludźmi lepiej o nich zamilczeć.

Przykra to rzecz i niewdzięczna w obecnych czasach, iść od drzwi do drzwi o kiju żebraczym; tem trudniejsza dla mnie, któram się na to zdecydowała dopiero po długiej walce wewnętrznej. Utrudniłam sobie jeszcze zadanie, z góry postanawiając nie naprzykrzać się stałym dobrodziejom naszych instytucyi w Buenos Aires. Co tedy stanę przed kim, jest mi nieznajomy: trzeba więc od nowa zaczynać opowiadać kim jestem, skąd przychodzę i poco; a gdy skończę, nieraz nie mają dla mnie jak słowa opryskliwe i wymyślają od wydrwigroszów, próżniaków, złodziei społecznych, wysiadujących na martwych kapitałach i t. d. Od czterech miesięcy prowadzę to życie, dnia jednego, prócz niedzieli, nie opuściwszy; nawet słota mię nie wstrzymywała, choć na zdrowiu szwankuję znacznie.

Dziś atoli, gdy wracając po ukończeniu kwesty z pokaźnymi zapasami, zastanawiam się nad przebiegiem tej bolesnej wyprawy, wyznać muszę z głęboką wdzięcznością, iż Królowa nasza, Marya Wspomożycielka, okazała się prawdziwie troskliwą matką i pocieszycielką. Gdzie według ludzkich obliczeń najmniej należało się spodziewać, tam pomoc czekała najhojniejsza, i to wśród okoliczności nieraz bardzo dziwnych; skoro zaś nastała nowenna przed Jej uroczystością, oczy moje patrzyły na widome cuda. Siłaby tu opowiadać, gdyby czasu i słów stało! Oto choć jeden przykład.

Dnia 15^{go} maja, w pierwszy dzień nowenny, pierwsze brzaski dzienne zastały mnie już modlącą się przed ołtarzem Wspomożycielki. Od trzech tygodni serca ludzkie zdawały się zamknięte dla wszelkich uczuć miłosierdzia. Pomimo żem od świtu do późna w noc chodziła, upadając ze znużenia, próżno wracałam do domu. Tego dnia po gorącej modlitwie puściłam się jak zwykle na miasto; z niezachwianą ufnością kieruję swe kroki do pierwszej z brzegu kamienicy i dzwonię. — Wychodzi służąca:

— Czy pani w domu?

— Tak jest. Proszę wejść.

Oznajmia mnie; po chwili zjawia się Señora. Nigdym w życiu jej nie widziała, ona zaś nic zgoła nie wiedziała o naszem Zgromadzeniu, więc musiałam jej obszernie o niem opowiadać; potem zeszłyśmy na misye, na osadę w Chubut, na nędzę owej ludności i t. p. Wysłuchawszy wszystkiego, rzekła wzruszona:

— „Litość mię bierze nad waszem położeniem, biedne Siostry!"

To mówiąc, chwyta mnie za rękę i wciska mi w nią 500 pesos (1500 franków).

— „Proszę to przyjąć, mówi, a nie upadajcie na duchu: Matka Boska was nie opuści."

Zdrętwiałam na te słowa tak, żem o mało z nóg się nie zwaliła: głos zamarł mi w piersiach, i tylko duże łzy spływające na policzki były wyrazem mojej wdzięczności. Widząc to owa matrona, sama widocznie wzruszyła się do głębi, gdyż oczy mgłą jej zaszły, a głos drgał, gdy na pożegnanie mówiła mi: „Przed odjazdem proszę znów wstąpić do mnie, a może się jeszcze coś dla Wielebnych Sióstr znajdzie."

Gdy się za mną drzwi tego domu zamknęły, nie widziałam po prostu ulicy przed sobą: łzy zalewały mi obficie oczy, a myśl uleciała do stóp litościwej Królowej nieba z serdeczną podzięką. Nie żałowała mi też tego dnia pieszczot, tak że wieczorem powróciłam do domu uszczęśliwiona jak nigdy dotąd.

Następnego wtorku wręczają mi list pewnej damy, wzywającej mnie do siebie nazajutrz na godzinę 11ta przed południem. Wahałam się nieco czy pójść lub nie, gdyż obchodzono właśnie rocznicę koronacyi Matki Boskiej Wspomożycielki, i miałam zamiar dzień ów przeleżeć krzyżem przed Jej obrazem. Lecz że mógł to być Jej własny głos, wzywający mnie po nową łaskę, zdecydowałam się pójść. O godzinie jedynastej opowiadam się pod wskazanym numerem, i służący prowadzi mię zaraz przed oblicze poważnej matrony. Jest mi i ona całkiem nieznajomą; zaledwie atoli ujrzała mnie wchodzącą, wyszła mi naprzeciw z taką serdecznością i uprzejmością, że mię to aż zmieszało. Rozpytywała się długi czas o naszych sprawach, o misye, a w końcu wręczyła mi również ona kwotę 500 pesos. Zapewniam Cię, drogi Ojcze, iż na ten nowy dowód tak widocznej opieki niebieskiej rozpłakałam się jak dziecko.

Cała ta nowenna była nieprzerwanem pasmem łask i błogosławieństw.

Zaprawdę stokrotnie wynagradza Bóg prace i trudy, podjęte li tylko z miłości ku Niemu i ku duszom, za które On krew swoją przelał. Byle tylko była prawa intencya, a wynik musi być pomyślny. Na każdym prawie kroku doświadczałam tego w tych dniach.

Kończąc, dziękuję serdecznie za listy, jak i za obiecaną pomoc: Bóg zapłać! Sumę, którą udało mi się zebrać, uważam za wystarczającą, aby dzieło doprowadzić do końca: zdaję więc resztę na ręce Opatrzności. W piątek 25go b. m. odjeżdżam do domu, i zobaczę jak daleko tam z robotą. Mam uzbieranych również nieco artykułów spożywczych, jak ziemniaków, kapusty, fasoli i t. p. Nawet dwie maszyny do szycia udało mi się nabyć, z czem można będzie dać początek jakiej takiej szwalni; zaś Matka Boska pomyślała o przyborach kościelnych dla swej kaplicy.

Dziękuj za nas, drogi Ojcze, w swych modłach miłościwej Opatrzności i łaskawej Wspomożycielce za tak czułą opiekę, i prześlij nam swe błogosławieństwo.

Córka w Chrystusie
Siostra Józefina Torta.



Lisbona. — Wychowankowie zakładu św. Józefa na przechadzce.

WIADOMOŚCI POTOCZNE

EUROPA.

Z OŚWIĘCIMIA. — W dzień św. Barbary, patronki górników, zjechały do nas dwie kompanie Górnoślązaków, liczące przeszło 200 osób, na zamówione nabożeństwo. Byli tam reprezentanci kopalń Janowskiej i Wilhelminy, pod przewodnictwem pp. Plocha i Pitwonia. Do zebranych przemówił w gorących słowach przew. Ks. Świerc, obecny dyrektor zakładu, rodak, syn rodziny górniczej, znający przeto doskonale stosunki ludu robotniczego. Długo mówił o potrzebie pracy i solidarności, ale zarazem o obowiązku uświęcenia tej pracy w duchu chrześcijańskim. Z żywota św. Barbary czerpał obficie wywody na poparcie swych napomnień. Zakończono uroczystość kościelną błogosławieństwem Boga w Przen. Sakramencie. Rzewny to był widok tych setek czarnych od znojnej pracy dłoni, wzniesionych błagalnie do Pana: tych dłoni strapionego i tylekroć sponiewieranego ludu, do swego Boga o obronę swych praw zdeptanych! Następnie zwiedzali gromadami zakład, nie mogąc się nadziwić zwłaszcza wesołości chłopaków. Po obiedzie zagrała kapela zakładowa kilka patryotycznych pieśni, co wywołało wśród Górnoślązaków ogólny entuzyazm. Około trzeciej po południu opuszczali nas z widocznem zadowoleniem, i kilku wyraziło się, iż było im nietylko jak między swoimi, ale jakby u siebie.

Dziękujemy za tak miłe odwiedziny i zapraszamy ich w bodaj większej liczbie na rok następny, czego daj nam Boże dożyć wszystkim. Przy tej sposobności przypominamy zbliżającą się *uroczystość św. Franciszka Salezego*. Przypada ona właściwie 29go stycznia; *przeniesioną jednakże zostanie na następną niedzielę 4go lutego.*

Według przepisu naszych ustaw, każdy dekuryon powinien zebrać swych Pomocników na doroczną konferencyę, po której odbyć się powinna składka na cele salezyańskie. Za temat konferencyi służyć może tegoroczne sprawozdanie Ks. Michała Rua; dostarczy ono obfitego materyału do miłej a praktycznej pogadanki o dziełach naszego Zgromadzenia. Niewyczerpanemi źródłami są również żywoty św. Franciszka lub ks. Bosko, z których można przeczytać jaki budujący ustęp.

W Oświęcimiu obchodzona będzie ta uroczystość według przyjętego zwyczaju z możliwie największą okazałością. Od wczesnego rana spowiednicy zasiędą do konfesyonałów; msze św. z komuniami następować będą po sobie bezustannie, z małemi tylko przerwami. Podczas nabożeństwa wygłoszone zostanie kazanie zastosowane do Pomocników, mogące zastąpić regulaminową konferencyę. Upraszamy o udział jak najliczniejszy, gdyż jest to święto Patrona całego związku, a powtóre **trzykrotnego odpustu zupełnego** dostąpić mogą przybywający, byle wypełnili przytem zwykłe warunki. (Zob. w skarbcu duchownym). Wieczorem, po uroczystych nieszporach, urządzą nasi wychowankowie dla uczestników *polskie przedstawienie*, podczas którego kapela, orkiestra smyczkowa i chór śpiewacki wystąpią z bogatymi repertuarami polskich utworów muzycznych.

W końcu upraszamy o łaskawe nadesłanie sprawozdań z odbytych zebrań, konferencyi, projektów i t. p., aby je można ku wspólnemu zbudowaniu podać do publicznej wiadomości. Oby zstąpił pomiędzy nas duch naszego Ojca ks. Bosko, któryby zagrzewał umysły i serca do pracy chętnej i skutecznej na zbawiennej dla ludzkości niwie, objętej programem Związku Pomocników Salezyańskich.

TURYN — Odjazd misyonarzy na Wschód. — Wieczorem dnia 23. listopada z. r. wielka rzesza wiernych, złożona z samej prawie intelligencyi i czcigodnych kapłanów, zebrała się w świątyni Maryi Wspomożycielki w celu wyproszenia obfitych błogosławieństw nieba dla nowej drużyny misyonarzy. Ceremonii przewodniczył J. Em. X. kardynał Augustyn Richelmy. Wychowankowie naszych zakładów turyńskich z uczuciem religijnego podziwu otaczali wieńcem nowych apostołów, na których z wielkiem zajęciem skierowany był wzrok wszytkich obecnych.

Misyonarze klęczeli (jak zwykle) rzędami w prezbyteryum... Do niektórych uśmiechały się w onej chwili ziemie dalekie, których nigdy jeszcze nie widzieli, a mimo to marzyli o nich i znali je z opowiadań i opisów braci, którzy ich poprzedzili w chwalebnem powołaniu. Inni natomiast — jakby jeszcze bardziej przejęci uroczystością chwili — mieli umysł i serce utkwione w krainach jeszcze odleglejszych i prawie całkiem nieznanych!... Byli to właśnie ci, co pojechali zatknąć sztandar X. Bosko na dalekim Wschodzie.

Dzieło misyi salezyańskich, zapoczątkowane zaledwie przed trzydziestu laty wyjazdem dziesięciu misyonarzy do Argentyny, przez tę nową ekspedycyę widzi rozszerzone w dwójnasób pole swej działalności. Po Zachodzie, otwiera się teraz Wschód dla zbożnej pracy synów X. Bosko.

W pamiętny dzień 11go listopada 1875 r., kiedy to pierwsi nasi misyonarze klękli u stóp tego samego ołtarza, by otrzymać błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki, X. Bosko wyrzekł te słowa:

„Kilka miejsc dla działalności misyjnej nasuwało nam się w *Chinach*, w *Indyi*, w Australii i w samej Ameryce; z różnych jednak powodów, a głównie dlatego, że nasze zbożne stowarzyszenie jest dopiero początkujące, wybraliśmy misyę w Ameryce południowej: w rzeczypospolitej argentyńskiej..."

Niedługo potem atoli, za zrządzeniem Opatrzności misyonarze salezyańscy wstąpili również do Patagonii i Ziemi Ognistej, rozproszyli się po całej prawie Ameryce, a obecnie udali się do Indyi i Chin.

Rozmyślając nad tym rozwojem, jest się przejętym ową świętą bojaźnią, jaką chrześcijanin czuje wobec zjawiska nadprzyrodzonego. Nie było doprawdy możliwem, by prosty, skromny i biedny kapłan zdołał przyłożyć rękę do dzieła, które zapisało się już chlubnie w historyi Kościoła, gdyby nie był kierowany i podtrzymywany przez Opatrzność! Czujemy się też dumni z tego, iż należymy do synów X. Bosko i zniewoleni jesteśmy prosić Boga, by nam dopomógł kroczyć godnie śladem tak wielkiego Ojca.

Co do naszych Pomocników, to nie będzie od rzeczy przypomnieć dla ich zachęty pięknej uwagi, jaka wyszła z pod pióra naszego X. Bonetti'ego, gdy pisał historyę pierwszych czasów Dzieła salezyańskiego: *Zdaje się, iż P. Bóg przyrzekł także księdzu Bosko to, co swego czasu przyobiecał już był Abrahamowi*, t. j. że byłby pomnożył swe błogosławieństwa nad tymi, którzyby byli i jemu błogosławili: *Benedicam benedicentibus tibi!* (1).

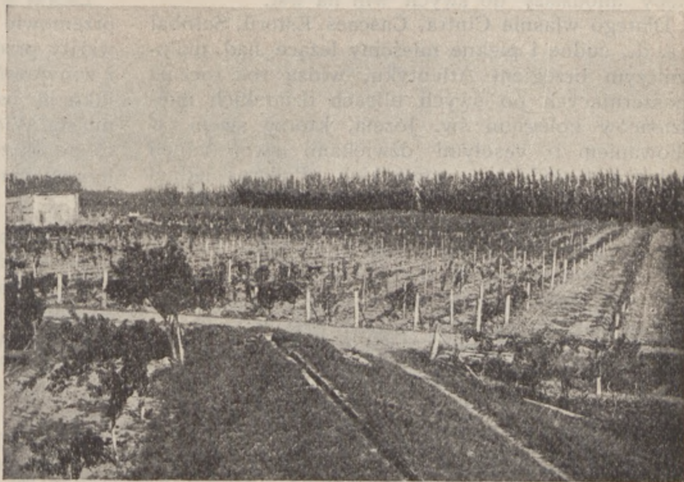
Weselmy się zatem wszyscy z tego odjazdu misyonarzy, który oznaczając jeden krok naprzód w rozwoju Dzieła salezyańskiego, jest zarazem dla wszystkich prawdziwym zadatkiem błogosławieństwa Bożego.

LONDYN — Nowy kościół salezyański w Wandsworth. — W drugiej połowie września z. r. londyńska prasa katolicka udzieliła pierwszego miejsca wiadomościom, dotyczącym budowy naszego kościoła w Wandsworth. Dziennik *Tablet* wspomniawszy o niezmiernie ożywionym ruchu katolickim, objawiającym się w owej części przedmieść stolicy Wielkiej Brytanii, dodał: « Przy stacyi tramwaju wyjeżdżającego z Clapham J., w pobliżu sali rady gminnej w Wandsworth oddzielone od pierwszej przez stary cmentarz protestancki leżą dom i grunta, o których mówią, że należały ongi do królowej Anny. Grunta te nabyto pod budowę kościoła katolickiego w East Hil. Właścicielka ich przeszedłszy na łono prawdziwego kościoła, podarowała je z wdzięczności za doznaną łaskę na cel wyżej wspomniany. XX. Salezyanie założyli tam swoją misyę już w roku 1903. »

Mała kaplica, urządzona tymczasowo w tymże domu, służyła do funkcyi kościelnych i do zaspokajania potrzeb duchownych okolicznej ludności katolickiej, wzrastającej coraz to bardziej z dniem każdym. Dom zmieniono później w szkołę drugorzędną, do której uczęszcza obecnie trzydziestu chłopców.

Przed rokiem przełożony misyi odwołał się do miłosierdzia wiernych jego pieczy powierzonych, i w połączeniu ich wspólnych wysiłków wzięto się do budowy nowego kościoła. Dzieło zostało rozpoczęte pokładając ufność w miłosierdziu współwyznawców, i w istocie nie zawiodły powzięte nadzieje. W nieobecności Mgra. Piotra Amigo, biskupa w Southwark, który bawił w Hiszpanii, położenia kamienia węgielnego dokonał w dzień 8go września przew. X. kanonik St. John, w towarzystwie O. Cooney z West Hill (Wandsworth) i X. T. Giltinan. Było również obecnych wielu innych kapłanów, a pomiędzy nimi kilku Salezyanów z X. prowincyałem K. Macey na czele. Przew. O Milner, Redemptorysta, wypowiedział mowę bardzo piękną i zajmującą.

Kościół zostanie zbudowany w stylu romańskim. Całokształt jest prawie kwadratowy; aby osiągnąć należyte rozmiary, podzielono wnętrze na trzy części, t. j. na jedną nawę główną i dwie poboczne. Z jednej strony jest przedsionek ze schodami, oraz podwójne drzwi, przez które można dostać się do wnętrza. Fasada jego otrzyma ozdobny gzyms z krzyżem, wykonanym z kamienia portlandzkiego. Okna kościoła, w liczbie 24, otwierają się u góry nawy środkowej i dają dostateczną ilość światła. Po obu stronach wielkiego ołtarza staną dwie kapliczki, jedna poświęcona Najśw. Maryi Pannie, a druga św. Józefowi; w tyle za pierwszą zostanie urządzona kapliczka dla osób domowych, i to w sposób taki, by wielki ołtarz był widocznym dla wszystkich. Kopuła zostanie ozdobiona w harmonii z resztą budowy. Dach pokryją płyty łupkowe, przytwierdzone do krokwi. Zewnętrzne mury będą z cegły ciemno-czerwonej, wewnątrz zaś cały kościół będzie otynkowany i omalowany. Nawa środkowa składa się z czterech arkad podtrzymywanych przez kolumny prostokątne; czwarta arkada, nieco obszerniejsza od innych, tworzy prezbyteryum.



Wiedma (Patagonia). — Salezyańska osada rolnicza.

Architektoniczna prostota kościoła zostanie pod pewnym względem powetowana wykwintnością dekoracyi, które, samo się przez się rozumie, będą piękniejsze i kosztowniejsze koło i nad wielkim ołtarzem niż gdzieindziej. Dekoracye wewnętrzne wykona nasz współbrat X. Fayers. Budowa tego kościoła, niemającego zbyt obszernych rozmiarów, postąpiła już dosyć daleko; spodziewamy się zatem donieść wkrótce szan. czytelnikom o jego ukończeniu, jeśli naturalnie nie zawiodą nadzieje, pokładane w szczodrobliwości londyńskich katolików.

(1) Gen. XII, 3.

LISBONA — Wykwintna szlachetność naszych dobrodziejów. — W zakładzie salezyańskin św. Józefa w Lisbonie znajduje się wielu ubogich i opuszczonych chłopców, niemających gdzie się udać w końcu roku szkolnego dla zażycia choćby przez kilka dni zasłużonego wypoczynku, a jednak spędzają oni corocznie wakacye nader wesołe. Znane są powszechnie względy, jakimi cieszy się ten zakład u zacnych panów i dostojnych pań z arystokracyi lisbońskiej. Szlachetni ci pomocnicy chociaż wyjeżdżają spędzać miesiące najgorętsze poza stolicą, nie zapominają jednak za ten czas o tych, którymi się opiekują i urządzają na ich korzyść świetne przechadzki, zapraszając często wesołe zastępy młodzieży do swych will na wsi.

Dlatego właśnie Cintra, Cascaes, Estoril, Setubal i t. d., cudne i piękne mieściny leżące nad malowniczym brzegiem Atlantyku, widzą rok rocznie maszerujących po swych ulicach dziarskich młodzieńców kolegium św. Józefa, którzy swem zachowaniem i wesołymi dźwiękami swej kapeli wzbudzają podziw u wszystkich. Podczas jednej z takich wycieczek do Estoril, gdzie bawili w gościnie u p. dra Pinto Coelho, zapuścili się nasi wychowankowie aż do Cascaes, miejsca pobytu rodziny królewskiej, dla złożenia jej skromnego lecz szczerego hołdu swej wdzięczności. Z wielkim żalem dowiedzieli się chłopcy, że krótko przed ich przybyciem rodzina królewska wyszła była na przechadzkę; mówimy z wielkim żalem, dobrze bowiem wiedzieli oni, że najdostojniejsza królowa Amalia w swej wielkiej dobroci nie byłaby im pozwoliła odejść bez podania im wprzódy jakiegoś pokrzepienia.

Na osobnem miejscu zamieszczamy dwie grupy starszych wychowanków w ich letnim ubiorze.

WIEDEŃ — Otwarcie nowego zakładu powierzonego XX. Salezyanom. — Przed dwoma laty kilku naszych współbraci, na zaproszenie centralnej Dyrekcyi *Kinderschutz-Stationen*, objęło w Wiedniu zarząd zakładu *Maria Hilf* (Maryi Wspomożycielki) na Brückengasse 3, gdzie było zebranych pięćdziesięciu pensyonarzy i sześćdziesięciu eksternów. Ostatecznie nasi współbracia przenieśli się do zakładu nieco obszerniejszego, do którego uczęszcza przeszło dwustu chłopaków; z tych 150 jest eksternów a 60 pensyonarzy. Inauguracya nowego domu odbyła się 2. października z. r.

Poświęcenia kaplicy dokonał J. E. X. biskup Marschall w otoczeniu swego mistrza ceremonii i X. proboszcza Rossa, oraz naszych kapłanów. Prócz licznej publiczności była również obecną księżna Olga Liechtenstein, w zastępstwie Jej c. i k. Wysokości arcyksiężny Maryi Józefiny; p. hrabina Mac Cafly; p. prezes książę Edward Liechtenstein; burmistrz p. dr. Lueger; przew. O. Abel T. J.; wielu radców miejskich i t. d. i t. d. W czasie Mszy św. t. j. po ewangelii Najprzew. X. biskup uwydatnił w krótkiej przemowie zasługi Kościoła w wychowywaniu młodzieży. Następnie przeszli goście do obszernej sali pięknie przystrojonej, gdzie chór wychowanków odśpiewał hymn okolicznościowy, a prezes książę Liechtenstein wyjaśnił cel związku opieki nad dziećmi *(Kinderschutz-Vereines)* i prosił wszystkich o pomoc w tem zbożnem dziele, powierzonem przez niego XX. Salezyanom. Po oddeklamowaniu przez wychowanków kilku wierszyków, wypowiedzeniu mów i wykonaniu objętych programem utworów muzycznych, jeden z naszych kapłanów wyraził najgłębszą wdzięczność Najdostojniejszemu X. biskupowi za poświęcenie kaplicy i łaskawy udział w uroczystości; Jej c. i k. Wysokości za żywe zajęcie się dziełem salezyańskiem; p. burmistrzowi drowi Luegerowi za apostolską gorliwość na korzyść młodzieży i ubogich miasta Wiednia; przew. O. Abel za przyczynienie się do przyjazdu XX. Salezyanów do stolicy, p. prezesowi zaś za zaufanie jakiem nas obdarza.

Zabrał w końcu głos p. dr. Lueger i w wspaniałej przemowie wyraził swe wielkie zadowolenie za udział wzięty przez szlachtę i lud w onej inauguracyi, i winszował XX. Salezyanom pomyślnych wyników, jakie już osiągnęli w wychowywaniu ubogiej dziatwy miasta Wiednia. Uroczystość inauguracyjną zakończono okrzykiem na cześć cesarza i odśpiewaniem hymnu narodowego.

Misya Polska w Londynie. — W niedzielę d. 3go grudnia odbyły się w naszej kapliczce dwa nabożeństwa, zamówione przez dwa towarzystwa polskie: „Czytelnię" i „Towarzystwo Patryotów," za dusze braci poległych w powstaniu r. 1831go. Obchody odnośne Powstania Listopadowego miały miejsce w obu tych towarzystwach: w niedzielę, 26go listopada, w „Czytelni", zaś w następną, 3go grudnia, w „Tow. Patr." Oba obchody wypadły wyśmienicie, tak dzięki urozmaiconemu przygotowaniu ze strony biorących udział, jako też licznemu zebraniu się publiczności.

W tych czasach misya nasza obejmie prawdopodobnie nową kaplicę, ponieważ obecna jest za szczupłą, zaś nadziei prędkiego wybudowania kościoła dotąd niema, z powodu bardzo powolnego napływania składek na budowę. Przypominamy szanownym naszym Pomocnikom, że w nowomającym się wybudować kościele będzie odprawianych rocznie sześć mszy śś. w intencyi łaskawych ofiarodawców. Pamiątkowe obrazki już są gotowe i każdy, przysyłający ofiarę pod adresem:

Rev. G. Domański
2, Patriot Sq. Cambridge Rd.
England *London, N. E.*

może taki obrazek otrzymać.

DASZAWA. — Dzień 19. listopada zapisał się w kronice rozwoju dzieła salezyańskiego w Daszawie nader chlubnie. Pozostanie on bez wątpienia na czas długi niezatarty w pamięci tak naszych wychowanków, jako też tutejszej ludności. Był to bowiem dla Daszawy dzień potrójnej uroczystości! Ze świętem św. Stanisława Kostki, patrona naszej młodzieży, została połączona uroczystość drugich tu z rzędu obłóczyn kleryckich, i poświęcenie dopiero co wystawionej kaplicy, mającej służyć częścią dla instytutu, częścią dla tutejszych parafian, kolonistów polskich, pozostających pod bezpośrednim naszem duszpasterstwem.

Jeszcze roku ubiegłego mieliśmy założyć fundamenta pod niezbędny tu kościół; lecz niestety ani roku przeszł. ani bież. pragnienia nasze, chociaż najżywsze, ziścić się nie mogły z wcale od wolj naszej niezależnych przyczyn. Przeto marzenia o zamierzonym kościele siłą rzeczy pozostały na razie usilnem tylko pragnieniem, mającem się urzeczywistnić w przyszłości... Tymczasem zaś przykra rzeczywistość przynaglała nas do powzięcia jakiegokolwiek w tej mierze kroku stanowczego. Dotychczasowa mianowicie kapliczka, urządzona prowizorycznie z jednego z pokojów domu przez nas zamieszkałego, nie mogła w żaden sposób wystarczyć równocześnie dla zakładowych i dla ludu. Ta konieczna potrzeba jakiegoś miejsca pojemniejszego, która w sposób nieznośny odczuwać się dawała najbardziej w dnie świąteczne — stała się niecierpiącą zwłoki zwłaszcza od chwili przybycia do tutejszego nowicyatu nowego zastępu aspirantów do naszego Zgromadzenia z zakładu oświęcimskiego. Liczba bowiem samych zakładowych przeszła L. 50. Ponadto ustawiczna styczność wspomnianych adeptów z osobami obcemi, styczność — tak sprzeciwiająca się przepisom kanonicznym, jako też będąca ważną przeszkodą w kompletnem wychowaniu zakonnem — stała się również niemniejszej doniosłości powodem, dla którego postanowiliśmy wystawić obszerniejszą nieco salę, mogącą po wzniesieniu kościoła służyć nam do użytku domowego, a dziś — na tymczasową kaplicę. Tak tedy przyciśnięci nieubłaganą koniecznością, zabraliśmy się rączo do dzieła. I, mimo spóźnionej pory (był to już bowiem koniec sierpnia, kiedy przedsięwzięto budowę), jako też mimo przeróżnych a niebywałych trudności, zdołaliśmy przy pomocy Bożej zamierzone swe dzieło ukończyć na z góry oznaczony termin, t. j. na uroczystość św. Stanisława Kostki.

Nowo wystawiona kaplica została przybudowana do jednego ze starych budynków, do którego potrzeba było przenieść się w znacznej części z pierw zamieszkałego domu. Lecz stary ten budynek w pierwotnej swej konstrukcyi nie był wcale do użycia; owszem, w swoim czasie miał być nawet zburzony. Zaledwie już tydzień tylko pozostawał przed dniem oznaczonym, a tak w kaplicy jako też w rzeczonym budynku niemal wszystko jeszcze pozostawało do zrobienia. A więc: burzenie ścian, zrywanie i wstawianie drzwi, okien i podłogi, stawianie kuchni, robienie ołtarza, wszelkie malowania i t. p. — wszystko to miało się wykonać w tym tak krótkim czasie. Potrzeba było widzieć jakiem życiem tętniał w tych dniach cały nasz zakład! Nowicyusze, klerycy, księża, wszyscy bez różnicy i wyjątku, pomieszanj razem, pracowali wspólnie. A więc tu widziałeś gromadkę braciszków pracujących z zapałem przy zrównywaniu wielkich nierówności ogromnego dziedzińca; tam kilku nowicyuszów w arcykomicznych kostyumach, od stóp do głowy obryzganych wapnem — zapewne z konieczności bawiących się w mularzy; tu znowu jakiś ksiądz na gwałt przerzyna deskę, tam drugi dźwiga oburącz przed sobą ciężką kratę żelazną; ten szyby wprawia, tamten z farbą i pędzlem przebiega; tu dwóch kleryków podłogę myje, tam kilku parkan stawia. Wszystko to uwija się jak w ukropie! Wszędzie ruch, wszędzie pośpiech, ze wszech stron krzyki, nawoływania, krzyżujące się pytania i odpowiedzi, a mimo to panuje w podziw wprawiająca jednomyślność i porządek. Nawet razem tu pracujący rzemieślnicy obcy, zagrzani tym samym duchem ożywczym i, w ógólnym zapale porwani wirem wszędy kipiącego ruchu, wnet



Wiedma (Patagonia). — Salezyańska osada rolnicza.
(Winobranie).

się rzucili i oni z tą samą werwą do pracy i tak złączonemi siłami przyłożyli się do dzieła. Takie było przygotowanie nasze do tej niezwykłej uroczystości. Lecz jeżeli w tych dniach pracowaliśmy z tak wielkim entuzyazmem i energią — wszyscy, to w sposób szczególny nasi nowicyusze. Przy żarliwej bowiem nowennie i szczególnych ćwiczeniach pobożnych, było to dla nich przygotowanie bliższe do tak wielce wyglądanego przez nich dnia ich obłóczyn. I oto nareszcie dzień ten nastał!

Już od samego rana wynik uroczystości zapowiadał się świetnie. Nawet tak zmienna w ostatnich czasach pogoda nad wszelkie spodziewanie dopisała w dniu tym wcale pomyślnie. Dzionek był piękny i miły. O g. 1/2 do 8ej odbyła się w starej jeszcze kapliczce wspólna msza św. dla zakładu, podczas której przystąpili do Stołu Pańskiego jak zwykle wszyscy wychowankowie, lecz z jeszcze bardziej budującą pobożnością i ze szczególnym w dniu tym nastrojem religijnym. W godzinę później została odśpiewana w tejże jeszcze kapliczce ostatnia uroczysta msza św., poczem o godz. 10. rozpoczęło się poświęcenie nowo wystawionej kaplicy. Funkcyę tę wykonał kustosz cudownego obrazu M. B. Ko-

chawińskiej, Przew. ks. prałat Jan Trzopiński. Po spełnionem poświęceniu udała się procesya do starej kapliczki w celu przeniesienia Przen. Sakramentu. Po powrocie procesyi miała się odbyć bezpośrednio ceremonia obłóczyn młodziutkich naszych kleryków. I oto zbliżyła się ta chwila, która bez wątpienia będzie należała do najpiękniejszych chwil w życiu tych szlachetnych młodzieńców. Było ich siedmnastu; wszyscy Polacy z różnych stron Polski. I któż potrafi opisać wszystkie myśli i uczucia, jakie w tej chwili napełniały serca tych młodych sollenizantów? Oto nadszedł już wreszcie dzień z tak wielkiem upragnieniem przez nich pożądany... Za chwilę mieli otrzymać z rąk ukochanego swego Przełożonego te najdroższe dla serc ich sukienki, które miały stać się sowitą zapłatą za tyle ich wzdychań, trudów i poświęceń!...

Lecz oto funkcya się rozpoczęła. Z kilkuset piersi rozebrzmiał potężnie poważny i pełen dziwnej jakiejś siły imponującej *Veni Creator*, a następnie odbyło się poświęcenie sukien zakonnych. Po wstąpieniu na stopnie ołtarza nowego naszego inspektora, czcigod. ks. E. Manassero, i po wymówieniu *Exuat vos Dominus veterem hominem*... sypnęli się ku prezbiteryum z ławek uszczęśliwieni aspiranci, i po kolei przyklękając u stóp Przełożonego, odbierali z rąk jego z wcale nieukrywanem rozrzewnieniem kołnierzyk, biret i ukochaną sutannę, którą w tej chwili z nieopisaną radością w sercu przyciskali do swych piersi. Jednemu i drugiemu z nadmiaru wesela i szczęścia zakręciły się niepowstrzymane łzy w oczach i jak dwie przeźroczyste perły potoczyły się po rozpromienionych policzkach. Każdy, który otrzymał sutannę, udawał się do przyległej zakrystyi, gdzie czemprędzej miał się w nią przyoblec. Zaledwie tylko się tu pokazał, wnet go otaczała gromada towarzyszów i przełożonych, z których każdy jak mógł cisnął się do niego, byleby tylko zdołał zapiąć mu bodaj parę guzików. Można sobie łatwo wyobrazić, że w takim chaosie i pośpiechu biedni ci sollenizanci stali się ofiarą nierzadkich a mimowolnych szturchańców, uszczypnięć, popychań. Lecz w tej chwili najwyższego ich uszczęśliwienia żaden z nich nie zważał na te wcale nie pożądane dowody wspólnie podzielanej radości... Kiedy już wszyscy byli przeobleczeni, wyszli z zakrystyi na dziedziniec, a stąd w procesyonalnym pochodzie i z przepięknym na ustach hymnem N. Panny: *Magnificat*, weszli od strony drzwi tylnych do kaplicy. Nader wzruszający był to widok tych nowo pasowanych rycerzyków Chrystusowych, którzy z wyrazem szczęścia i tryumfu na twarzy, pełni powagi i pobożnego nastroju, postępowali w tej chwili przez wązki szpaler wśród różnobarwnego tłumu. Między bowiem starszymi już młodzieńcami byli i tacy, co zaledwie po lat 15 lub 16 liczyli. Ale tymczasem nasi kandydaci doszli do przeznaczonych dla nich ławek przed prezbyteryum i po zajęciu swych miejsc, każdy z nich zatopił się w głębokiej a serdecznej modlitwie. Każdy z nich rozmawiał w tej chwili z Panem i składał mu najwyższe swe dzięki za tę niewysłowioną łaskę powołania do stanu zakonnego. A Król królów błogosławił zapewne tym wybranym swoim owieczkom, które mają być zasiewem pod przyszłe dzieło na niwie salezyańskiej w Polsce.

Po odbytej funkcyi obłóczyn rozpoczęła się solenna suma z asystą, po której miał przygodną mowę czcigod. dziekan stryjski ks. Aleks. Cisło. Kaplica była wypełniona po brzegi. W dniu bowiem niezwykłej tej uroczystości, prócz niektórych z blizka lub z daleka zjechanych osobistości świeckich i duchownych, uczestniczył kilkusetny tłum ludu, złożonego z Mazurów, Rusinów i Niemców, a nawet z okolicznych protestanckich kolonistów. W ciągu całego nabożeństwa do tem większego podniesienia solennego nastroju przyczyniła się znacznie kapela z Jajkowiec, sprowadzona przez przew. ks. Prałata.

Po południu, po poświęceniu domu Sióstr Rodziny Maryi, odbyły się solenne nieszpory, po których około godz. 6tej, już mocnym zmierzchem miała miejsce uroczysta procesya z Przenajświętszym wokoło kaplicy.

Niezapomniana uroczystość dnia tego została zakończona stosownym wieczorkiem literacko-muzycznym, urządzonym z wcale dobrem powodzeniem przez naszych nowicyuszów. Na zakończenie ks. Jan Trzopiński miał krótką przemowę do dzisiejszych sollenizantów, poczem rozdał każdemu z nich pamiątkowy obrazek M. B. Kochawińskiej. Wogóle ta niezwykła uroczystość w naszym zakładzie miała nad wszelkie spodziewanie przebieg nader wspaniały. Funkcye tak poświęcenia kaplicy, jakoteż obłóczyn nowo kreowanych kleryków, zostały odprawione z wielką świetnością i z niemniejszem nabożeństwem.

Oto jak o dzisiejszej uroczystości wyraża się Gazeta Narodowa:

— W Daszawie, gdzie po rozparcelowaniu osiedli OO. Salezyanie i prowadzą duszpasterstwo nad kolonistami Mazurami, odbyły się w ubiegłą niedzielę niezwykłe uroczystości, mianowicie poświęcenie obszernego budynku, mającego służyć jako prowizoryczny kościół (aż do wymurowania nowego Domu Bożego), dalej obłóczyny 17 nowych adeptów Zgromadzenia salezyańskiego, oraz poświęcenie nowego domu piętrowego dla Sióstr Rodziny Maryi, prowadzących tamże polską szkołę ludową i ochronkę.

Obydwu wspomnianych poświęceń dokonał ks. szambelan Jan Trzopiński, proboszcz kochawiński, a słowo Boże, zastosowane do chwili obecnej, wygłosił dziekan stryjski, ks. Aleksander Cisło, zaś ceremonii obłóczyn dokonał ks. dr. Emanuel Manassero, prowincyał OO. Salezyanów z Oświęcima, przybywszy umyślnie na te uroczystości do Daszawy

Ludu, mimo zimna, zebrało się dużo, który z natężoną uwagą i pobożnością śledził każdy akt pięknych czynności kościelnych. Nie mniej podziwiali wszyscy niezwykłą energię i pracowitość OO. Salezyanów, którzy w krótkim bardzo czasie potrafili wyprowadzić budowę obszernego budynku i urządzić go wewnątrz na przybytek Boży. Ale bo też ilu jest Salezyanów w Daszawie, tak kapłanów, jak braciszków i kleryków, pracowali wszyscy, aby przed zimą na umówiony dzień dopiąć zamierzonego celu. Stosownie do zadań swego Zgromadzenia, które, jak wiadomo, zajmuje się, wychowuje i kształci także rzemieślników i potrzebuje dużo ubikacyi a mieści się w Daszawie obecnie przeszło 50 osób poprzerabiali OO. Salezyanie dawny dwór polski

i oficyny na potrzebne dla siebie cele i warsztaty, nie pominęli nawet stajni, którą przemienili na sypialnię dla kleryków, tak że nie poznałbyś zgoła dawnych domostw dworu daszawskiego. Po południu odbyło się jeszcze poświęcenie szkoły polskiej z nauką celebransa o ważności szkoły i oświaty dla ludu, tudzież uroczyste nieszpory z procesyą po świeżo urządzonym placu obok Domku Bożego, a wreszcie wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Wszystkie te uroczystości, obok swej strony religijnej i pouczającej, wywarły na uczestników najlepsze wrażenie, oraz życzenie gorące: ,,OO. Salezyanom w Daszawie szczęść Boże do dalszej obfitej pracy."

Dorastającej braci składa wyrazy szczerego powinszowania i staropolskie ,,Szczęść Boże!" — Redakcya.

AMERYKA.

BATATAES (S. Paulo-Brazylia). — **Poświęcenie szkoły rolniczej imienia św. Józefa.** — Dnia siódmego października z. r. władze cywilne, przew. X. proboszcz Laphayette, O. Raymund, Dominikanin, z Uberaba, przyjaciele, dobrodzieje i niemal wszystek lud miasta Batataes zjawili się na dworcu powitać XX. Salezyanów, którzy przybywali tu otworzyć szkołę rolniczą. Pośród tysiącznych objawów radości zostali nasi współbracia wprowadzeni do zakładu a potem do przyszłej kaplicy, gdzie stali rzędami uczniowie szkoły gminnej i wychowanice Sióstr Maryi Wspomożycielki. X. inspektor Peretto wypowiedział krótką mowę, dziękując wszystkim za zgotowane jego współbraciom wspaniałe przyjęcie. Odpowiedział mu X. prob. Laphayette, zapewniając, że będzie miał o Salezyanach jak największe staranie. Następnie p. dr. Altino Arantes w imieniu ludu przyrzekł, że chociaż dzisiaj krzyczy się w wielu miejscach *Crucifige* przeciwko Jezusowi Chrystusowi — w osobie Jego sług, to jednak obywatele Batataes będą zawsze mówili z uniesieniem: *benedictus qui venit in nomine Domini!* błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Były prócz tego jeszcze inne przemowy, nacechowane wszystkie serdeczną radością.

Nazajutrz, w drugą niedzielę października, obchodzono w tej parafii święto Matki Boskiej Różańcowej; X. Peretto, poproszony do wypowiedzenia kazania, zaznaczył, iż przybycie Salezyanów do Batataes, które się odbyło w tym samym dniu i o tej samej godzinie, w której w r. 1571 armia chrześcijańska odniosła pod Lepanto jedno z największych zwycięstw, było dla tej nowej fundacyi dobrą wróżbą. Dlatego też, równie jak wszystkie inne domy salezyańskie, oddano ten zakład pod bezpośrednią opiekę Tej, która właśnie z powodu zwycięstwa pod Lepanto została urzędowo ogłoszoną Wspomożycielką chrześcijan.

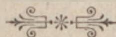
Dziewiątego października pierwszą mszę odprawił w kaplicy zakładu X. Peretto a drugą przew. X. proboszcz, który też po skończeniu bezkrwawej Ofiary przystąpił do uroczystego poświęcenia domu i poszczególnych klas.

BAHIA (Brazylia). — **J. E. Mons. Thomé da Silva,** Arcybiskup Metropolita w Bahia i Prymas Brazylii, który 24go maja 1896 r. wydał do swych dyecezyan odezwę, by przyszli z pomocą mającemu powstać w Bahii zakładowi salezyańskiemu, dnia 18o października z. r. ogłosił list pasterski, w którym prosi ich, by zechcieli przyczynić się do zupełnego wykończenia istniejących już w tem mieście *Salezyańskich Szkół Zawodowych.* « Historya o miłosierdziu, pisze ten gorliwy Pasterz, jest wielką księgą i Bahia posiada w niej wspaniałą stronicę złotą, zatytułowaną: *Lyceu Salesiano do Salvador.* » Dla wykończenia tego zakładu Jego Ekscellencya prosi o jałmużnę wszystkich wiernych jego pieczy powierzonych i nakazuje, aby po odczytaniu listu pasterskiego w pierwszą niedzielę po jego otrzymaniu, zawiązały się w każdej parafii dwa komitety, męski i żeński, któreby się zajęły zbieraniem odnośnych ofiar. « Czynić dobrze, kończy Mgr. Thomé da Silva, nie zuboża nikogo. Istnieje bowiem tajemnicza ręka, która napełnia waszą sakiewkę, w miarę jak wy ją wypróżniacie na korzyść młodzieży opuszczonej. Jest to ręka Boża, stanowiąca źródło owej pięknej i cennej cnoty, znanej ogólnie pod nazwą *miłosierdzia.* »

WIEDMA (Patagonia). — **Salezyańska osada rolnicza.** — Osadę tę założył w roku 1891 X. biskup Cagliero na prawym brzegu Rio Negro. Położenie jej jest świetne. Nieuprawna dawniej i pełna chwastów, posiada dzisiaj grunt nader żyzny: podziwiają ją też wszyscy, którzy byli świadkami jej przemiany; służy przytem za wzór dla włoskich wychodźców, z których wielu nauczyło się w niej rozumnej uprawy roli. Winorośl, oraz wszelkie gatunki grochu i jarzyn bywają w niej uprawiane z wynikiem zadowalającym.

Aby przyczynić się do coraz większego rozwoju roślin łupinowych, zostanie w tym roku urządzone sztuczne nawadnianie; doda to silnego bodźca pobliskim rolnikom. Wychowankowie kolegium misyjnego pobierają w osadzie (łącznie ze studentami) praktyczną naukę rolnictwa i robią dobre postępy. Wystarczy zaznaczyć, że nawet synowie Indyan, wychowani w osadzie, wróciwszy do swych *ranchos* stają się gorliwymi krzewicielami tej nauki rolnictwa, której się nauczyli. Tym sposobem razem ze światłem Ewangelii daje się w owych dalekich ziemiach poznawać coraz więcej i cenić owo wielkie źródło dobrobytu, którem jest rolnictwo.

MATTO GROSSO (Brazylia). — **Znany misyonarz X. Antoni Malan,** przełożony misyi salezyańskich w Matto Grosso, nadesłał nam nader zajmujące sprawozdanie o Indyanach osady *Najsł. Serca Jezusowego*, jak również o założeniu nowej osady *Niepokalanego Poczęcia* także wśród Indyan Coroados nad brzegiem *Rio das Garças.* Ogłosimy je w jednym z najbliższych numerów. Na razie zamieszczamy dwie illustracye, odnoszące się do wyjazdu naszych misyonarzy z Cuyabá do osady Najsł. Serca i Barreiro





ŁASKI
Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.
PIUS X.

Marya Dawczynią wszelkich łask.

Wywięzując się z zrobionego postanowienia, składam Najsł. Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożenia publiczne podziękowanie za następujące łaski: za złożenie egzaminu maturycznego w roku 1902; za uzdrowienie z ciężkiej choroby oczów w przeciągu jednego tygodnia, po odprawieniu Mszy św. na tę intencyę; za złożenie drugiego egzaminu w roku 1905; za złożenie z dobrym wynikiem matury przez mojego brata — i za wiele innych łask. Przesyłam zarazem na cele salezyańskie dziesięć koron, polecając i nadal całą rodzinę Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych. Zachęcam przytem wszystkich do szukania zawsze pomocy, ratunku i pociechy u tych Niebieskich Orędowników.

Bolechowice (Galicya), 9-11-1905.

STEFANIA MADEJ.

***

Kiedy mąż mój zachorował przed sześciu tygodniami bardzo niebezpiecznie, przyobiecałam, że skoro Najsłodsze Serce Jezusowe i Marya Wspomożycielka raczą wysłuchać niegodnych próśb moich i mąż mój po odprawieniu nowenny powróci do zdrowia, natenczas ogłoszę publicznie moje serdeczne podziękowanie. W istocie chory bardzo prędko odzyskał siły, co zawdzięczam jedynie Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Jego Matce, czczonej pod chwalebnem wezwaniem Wspomożenia Wiernych.

Dzięki więc stokrotne niech będą Panu Jezusowi i Przeczystej Jego Matce za wyświadczone nam dobrodziejstwo!

Strzałkowo (Wielkie Księstwo Poznańskie).

A. D.

***

Serdeczne dzięki składam Matce Boskiej Wspomożeniu Wiernych za otrzymanie posady. Gdy wszystkie starania moje okazały się bezskutecznemi, poleciłam się z ufnością tej litościwej Opiekunce ludzi, i wkrótce otrzymałam posadę lepszą, aniżelim się tego spodziewała.

Rzeszów (Galicya), 6-11-1905.

J. T.

***

Czyniąc zadość danej obietnicy, składamy z serc przepełnionych wdzięcznością publiczne dziękczynienie Najsł. Sercu Jezusowemu i Niepokalanej Pannie, Maryi Wspomożycielce, za bardzo wielką łaskę, której doznaliśmy po odprawieniu dwu nowenn i jednej mszy św. w zakładzie XX. Salezyanów w Oświęcimiu. Wspomniana łaska ma dla nas znaczenie tem cenniejsze, ponieważ trudności, jakie jej osiągnięciu stały na przeszkodzie, były prawie nie do przezwyciężenia i tylko w mocy Bożej leżało ich usunięcie.

W załączeniu posyłamy skromną ofiarę na Mszę św. dziękczynną i na potrzeby *Zakładu X. Bosko w Oświęcimiu.*

Przemyśl (Galicya), 7-11-1905.

MARYA KUCZYŃSKA.
WILHELMINA FELSZTYŃSKA.

Głos wdzięcznego sieroty.

Znajdując się w krytycznem położeniu i nie mając nikogo na tej ziemi, ktoby mi dopomógł, uciekłem się do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i przyrzekłem, iż jeśli uzyskam środki potrzebne do wykształcenia się na kapłana, to Jej na wieki wdzięczny będę i pu-

blicznie za tę łaskę podziękuję. Moja prośba została wysłuchana, bo prawdziwie cudownym sposobem od bezimiennego dobrodzieja przyszły pieniądze dla młodzieńca chcącego wykierować się na kapłana (względnie dla mnie), i do dziś dnia nie wiem, co to za litościwa osoba je nadesłała.

Pełen wdzięczności spełniam uczyniony ślub i składam Matce Boskiej Wspomożycielce najserdeczniejsze podziękowanie za otrzymaną łaskę.

Turyn-Valsalice, 16go listopada 1905 r.

Piotr O.
uczeń gimn.

***

Nie będąc pewną, czy syn mój posiada tyle wiadomości z nauk, by mógł zdać egzamin wstępny do szkoły realnej, zwłaszcza że nie bardzo chętnie brał się do książek, posłałam skromną ofiarę z prośbą o odprawienie mszy św. i nowenny na jego intencyę. Do tej nowenny przyłączyłam się również ja, i za przyczyną Matki Boskiej Wspomożycielki syn mój nietylko nabrał chęci do nauk, ale zdał nawet przepisany egzamin.

Dziękuję więc tej dobrotliwej Matce z głębi serca za wysłuchanie mych próśb i proszę Ją, by memu synowi była nadal pomocną i miała go w Swej opiece.

Nowosiółka (Galicya).

Anna Kamiańska.

***

W pewnej bardzo ważnej sprawie, która mnie osobiście dotyczyła, uczyniłem ślub Najświętszej Pannie Maryi Wspomożeniu Wiernych, że jeśli sprawa weźmie pomyślny dla mnie obrót i szczęśliwie się zakończy, poślę ofiarę na cele salezyańskie. Kiedy więc prośba moja w zupełności wysłuchaną została i wielka przykrość i odpowiedzialność mnie ominęły, posyłam na wspomniany cel 12 koron, i proszę również odprawić jedną Mszę dziękczynną.

Mielec (Galicya), 12go listopada 1905 r.

Apolinary Henryk Dąbrowski
konduktor Wydziału krajowego.

***

Od dwu lat cierpiałam na nieznośny ból zębów i głowy. Rozmaite lekarstwa, jakie dość często zażywałam, newiele mi pomagały. W tej dolegliwości zaczęłam nowennę do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, i wnet moje prośby zostały wysłuchane. Ból zębów i głowy opuścił mnie najzupełniej.

Przejęta wdzięcznością załączam trzy marki na mszę dziękczynną do Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki.

Cyprzanów (Górny Śląsk), 21go listopada 1905 r.

Marya Smolka.

Wyzdrowienie z ciężkiej choroby.

We wrześniu r. z. zapadłam wskutek przeziębienia się na ciężką i dłuższy czas trwającą chorobę żołądkową, która dla mnie, chorobami wycieńczonej, łatwo mogła być śmiertelną. Widząc, że środki ludzkie nie przynosiły pożądanego wyzdrowienia, uciekłam się do Boskiego Lekarza za przyczyną Maryi Wspomożycielki, ślubując, że gdy mi zdrowie przywrócić raczy, złożę swe podziękowanie w *Wiadomościach Salezyańskich*. I Matka Najświętsza wyjednała mi tę łaskę u Swego Syna, za co składam Jej publiczne i pełne wdzięczności dziękczynienie.

Żurawno (Galicya), 26-10-1905.

Józefa Zamazal.

Potwierdzam: Ks. Adolf Zamazal, oraz równocześnie sam dziękuję Matce Boskiej Wspomożeniu wiernych za otrzymane przez Nią łaski.

***

Syn nasz padł w rocznym egzaminie na Wielkanoc, więc musiał pozostać w tej samej klasie jeszcze na drugie półrocze. Za ten czas dochodziły mnie z różnych stron wieści, że zamiast lepiej, powodziło mu się w naukach coraz to gorzej. Przewidując, że dalsze trwanie tego stanu mogło być dlań nader szkodliwem, udałam się do wstawiennictwa Stolicy mądrości, Maryi Wspomożycielki, i po dwukrotnem odprawieniu nowenny sprawa zmieniła się całkowicie. Odtąd syn nasz zaczął robić postęp w naukach i na św. Michała dobrze zdał egzamin.

Wyrażam przeto na tem miejscu moją najszczerszą wdzięczność litościwej Wspomożycielce za odebraną łaskę, i część załączonej ofiary przeznaczam na Mszę św. dziękczynną, a drugą część *na cele salezyańskie*.

Strzępiń (Wielkie Księstwo Poznańskie), 1-12-1905.

T. Filcek.

***

W lipcu zachorowała moja żona na zapalenie płuc. Chociaż już nawet doktorzy wątpili o jej życiu, ja mimo to nie traciłem nadziei, lecz udałem się do Matki Boskiej Wspomożycielki i do Serca Jezusowego. Posłałem zarazem datek na odprawienie Mszy św. o zdrowie żony. Zostaliśmy istotnie wysłuchani, gdyż w czasie nowenny

zmieniło się chorej, a potem zwolna przyszła do zdrowia ze wszystkiem.

Za to wielkie dobrodziejstwo składamy dziś z całą familią naszej Matce najmiłościwszej należyte podziękowanie i upraszamy, aby niniejszych kilka słów zamieszczono w miesięczniku salezyańskim,

Grodzisk (Wielkie Księstwo Poznańskie), 28-11-1905.

MAXYMILIAN KOTLARSKI.

*
* *

Przed paru tygodniami zachorowałem bardzo ciężko i niebezpiecznie. Nie mając nadziei wyjścia żywo z tej niemocy, uciekłem się o przyczynę do Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, odprawiłem spowiedź i przyjąłem Komunię św., oraz uczyniłem ślub, iż jeżeli jeszcze wyzdrowieję, ogłoszę publiczne podziękowanie i poślę ofiarę na odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Najśw. Wspomożycielki. Ponieważ już w paru dniach doznałem ulgi i zdrowie mi się polepszyło, składam najłaskawszej Matce Bożej a naszej wielkiej Dobrodziejce najserdeczniejsze podziękowanie i zasyłam ofiarę na odprawienie rzeczonej Mszy św.

Frysztat (Śląsk austryacki), 10. listopada 1905 r.

JAN DEMBINIAK.

*
* *

W sierpniu 1904 r. zachorowałam na nogę, i dolegliwość ta w parę dni przeszła także w drugą nogę i w krzyż. Cierpienia moje powiększały się z każdym dniem, a prócz tego dostałam również gwałtownego bicia serca. Leczyło mnie czterech doktorów; orzekli oni, że choroba nie jest śmiertelna i że prędko do zdrowia powrócę, a ja pomimo tego ich zapewnienia dziewięć miesięcy musiałam przeleżeć w okropnych boleściach. Modliłam się do Najsł. Serca Jezusowego i do Matki Boskiej, posyłałam ofiary na Msze św. w różne miejsca, a jednak moje cierpienia nie ustawały. Mimo to nie straciłam nadziei w ostateczną pomoc Boskiego Serca i Panny Najśw., i w tej myśli poprosiłam kilka litościwych osób, by na intencyę mego wyzdrowienia odmówiły codziennie przez dziewięć dni z rzędu trzecią część różańca przed obrazem Matki Boskiej. Ta dobrotliwa Lekarka chorych przychyliła się najmiłościwiej do zanoszonych za mnie przed Jej tron modłów, po upływie bowiem dziewięciu dni uczułam wielką ulgę, a później powstałam na dobre z łoża mych cierpień.

Obiecałam złożyć publiczne dziękczynienie, dotrzymuję przeto niniejszem danego przyrzeczenia

Środa (Wielkie Księstwo Poznańskie).

FRANCISZKA PACZYŃSKA.

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Antoni Kurwan, *Drawsko* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Piotr Dziubaniuk, *Śniatyn* (Galicya); Antoni i Maryanna Siwek, *Gowarzewo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Walenty Nowak, *Chorzów* (Górny Śląsk); Franciszka Gilewska, *Markowa* (Galicya); Walenty Kowalewski, *Stramnice* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Elżbieta Weiss, *Książ* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Julia Bezdoń, *Nowydwór* (Prusy Zachodnie); Sylwester i Stefania Fredykowie, *Gniezno* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Eugenia de Biasco Fanti, *Lwów* (Galicya); Stanisław Rozsay, *Tarnów* (Galicya); Marya Weberowa, *Lwów* (Galicya); Zofia Błażejewska, nauczycielka, *Rudniki* (Galicya); Aniela Jankowska, *Niedźwiedź* (Galicya); Franciszek Sąsala, *Wieszowa* (Górny Śląsk); Matylda Nowak, *Okocim* (Galicya); Jakób Capuła, *Żywiec* (Galicya); Józef Gromnicki, *Lisko* (Galicya); Z. Janiszkowa, *Horodenka* (Galicya); Jadwiga Staśkiewiczowa, *Żywiec* (Galicya); Rafał Palic, *Zaborze* (Górny Śląsk); N. Teyzler, *Olszanica* (Galicya); Julian Ciechorski, *Wygoda* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Piotr i Szymon Grzechacze, *Glinice* (Górny Śląsk); N. Kopytkiewicz, *Kraków* (Galicya); Jan Zagrodnik, *Kolonia Zuzanny* (Górny Śląsk); Franciszek Terobowski, *Langendreer* (Westfalia); Aniela Ciążyńska, *Gostyń* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Edward i Józef Salij, Emilia Banknecht, Helena Połys, Katarzyna Reis, *Rohatyn* (Galicya); Franciszek Kwaśniewski, *Rabka* (Galicya); M. Sawicka, *Ordów* (Galicya); Julia Podobińska, *Lanckorona* (Galicya); Anna Adamaszek i Agata Klausner, *Muchacz* (Galicya); Marya Freundówna, *Przemyśl* (Galicya); M. Wiczak, *Wyrębiń* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Józefa Dembska, *Lidzbark* (Prusy Zachodnie); Edward Dręczewski, *Góra* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Jan Gładysek, *Balin* (Galicya); Jan Złotko, *Kr. Nowawieś* (Górny Śląsk); Michał Daszkiewicz, *Stanisławów* (Galicya); Jan Zieliński, *Laurahuta* (Górny Śląsk); Marceli i Aniela Pawlikowscy z *Wilanowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), za doznanie polepszenia na zdrowiu zaraz w pierwszym dniu nowenny; Kamila Krzysztofowicz z *Nowosiółki kostiukowej* (Galicya), za szczęśliwie przebytą słabość przez siostrę; Maryanna Feliksiakowa z *Kłaja* (Galicya), za przywrócenie swej córce władzy w nogach; Julia Panecka, nauczycielka, z *Drozdowic* (Galicya), za uzdrowienie siostrzenicy; Franciszek Slawik z *Zajączkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), za wyzdrowienie żony z paraliżu mózgowego, po-

nimo że nawet lekarz utracił nadzieję polepszenia; N. N., wychowanek zakładu X. Bosko w *Oświęcimiu*, za pomyślne ukończenie niższych klas gimnazyalnych i wyratowanie z ciężkiego położenia; Edward Denenfeld z *Piszczatyniec* (Galicya), za otrzymanie promocyi przez synów; Sebastyan Teodorczyk z *Wyrębinia* (Wielkie Księstwo Poznańskie), za uwolnienie od narośli na gardle; Joanna Jeleniewska z *Chojnic* (Prusy Zachodnie), za pomoc doznaną w pewnym krytycznym procesie.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św. Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Rozmaitości.

Olbrzymie przedsiębiorstwo.

Gdy rok w rok nasz ks. Jenerał oznajmia w listach okólnych zaczęte dzieła lub zakreśla nowe pole działania w przyszłości, niejeden przeczytawszy owe listy, nie zdaje sobie dokładnie sprawy z ogromu tej pracy, która równocześnie na wszystkich punktach obu półkuli toczy się przez ręce Salezyanów. Co miesiąc prawie znajdujemy we Wiadomościach sprawozdania o poświęceniu jakiej świątyni, kaplicy, monumentu, ołtarza: lecz uwaga rozstrzelona na tyle różnorodnych przedsiębiorstw, nie jest zdolna objąć i należycie ocenić ani jednego z nich, pomimo że każde przybierze olbrzymie kształty, gdy mu się uważnie przyjrzymy.

Gdybyśmy temu lub owemu z naszych najżyczliwszych przyjaciół powiedzieli, iż nosimy się z zamiarem rozpoczęcia budowy jakich dziesięciu kościołów, niejeden chwyciłby się za głowę i nazwał to szaleństwem, a co najmniej odradzałby w imię najszczerszej przyjaźni. Otóż mamy przyjemność oświadczyć Wam, iż nie pod 10, ale pod 25 kościołów rzucone już są w obecnej chwili fundamenta, i że stosownie do pory roku prace postępują gorączkowo, jak zwykle u nas. — Szaleństwo! — zawoła może kto. — O nie, bracie! Smiały to krok, ale nie tak rozpaczliwy, jak się na pierwsze wejrzenie wydaje. Tyle dzieł już wykonaliśmy i rok rocznie wykonujemy za pomocą naszych pomocników, dlaczegobyśmy więc i na to nie mieli się odważyć? Mierzmy siły do zamiarów: to myśl naszego wieszcza Adama Mickiewicza. Tylko słabe charaktery cofają się przed trudnościami. — A czy się to naprawdę porywamy, jak się to mówi, z motyką na słońce? — Nie mamy wprawdzie kapitałów po bankach (bogaciśmy jedynie w długi) ale Opatrzność je ma. To przecie mają być przybytki dla tego Pana, który mocen jest nawet z kamieni wywieść syny Abrahamowe; Marya *ma sobie budować domy.* U *Boga* tedy nasze skarby; Opatrzność zaś używa Was, przezacni Pomocnicy, za swoje narzędzia w podtrzymywaniu dzieł ks. Bosko. My przeto z całem zaufaniem stajemy przed Wami i mówimy do was w tym nowym roku: „Oto na co odważyliśmy się polegając na Waszej ofiarności. Nie chciejcie zawieść naszych oczekiwań!"

Wielka to zaiste i podniosła akcya, do którei zalecamy Wam przystępować. Chodzi tu o wzniesienie 25ciu domów bożych. — Stwórca i Pan wszechrzeczy przecudne światy, dzieła wszechmocności swojej dał nam za siedziby, dla siebie zaś żąda paru metrów ziemi, gdzieby mu Jego wierni słudzy hołd miłości mogli oddawać. A i tych nawet nie chce wyłącznie dla siebie: napełni je bowiem swoim majestatem, u stóp którego znękany trudami życiowymi ziemianin wynurza swe serce, koi bóle i odchodzi uzdrowiony na ciele, a pokrzepiony na duchu do nowych walk, do nowych zwycięstw nad zwątpieniem, które na każdym kroku ciśnie się do serca ludzkiego.

Chodzi powtóre o nowe mieszkanie dla Pana Jezusa. Serce Jego Boskie, nie zadowolone okupem, stawionym za grzeszne plemię Adamowe, chciało zamieszkać na wieki pomiędzy nami, ku pociesze dusz spragnionych spoczynku, tęskniących za rozkoszami nieba.

Chodzi o otwarcie tylu nowych kanałów życia, tylu szkół cnót chrześcijańskich, tylu ognisk prawdziwej miłości, tylu podniet do miłosierdzia, do którego dziś daremnie wzdychają i wzdychać będą społeczeństwa, szukające gdzieindziej jak w religii katolickiej rozgmatwania zawiłości kwestyi socyalnych. Ksiądz głoszący w imię ukrzyżowanego równość i miłość, stokroć więcej może dla społeczeństwa, aniżeli okryty kurzem wojny cesarz, aniżeli biegły w szermierce językowej dyplomata. Szczęście to zatem i obowiązek dla obywatela, nie pozbawiać ludzkości tak ważnego czynnika spokoju i dobrobytu.

Szczęście to wielkie dla chrześcijanina, ożywionego żywą wiarą, módz przyłożyć rękę do takiego przedsiębiorstwa. „Prawda, może ktoś każdej chwili rzec do siebie, nie miałem zaszczytu obcować z blizka z boskim Zbawcą, nie mogłem mu towarzyszyć od miasta do miasta, od sioła do sioła; jakże chętnie byłbym ustąpił wszystkich moich majętności dla Jego wygody: nie miałem tego wszystkiego, ale nie pozwolę przynajmniej, by spotkał mnie zarzut, jaki spółczesnym czynił Zbawiciel: *Syn człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił!* — Za moją także sprawą wspaniałe, według naszego sądu, gmachy chronić Go będą przed tułactwem, nędzą, zniewagą."

Czyż ten marny grosz nie wart tak chlubnego świadectwa własnego sumienia?

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

Rozdział XXVI.

(Ciąg dalszy).

Żeby utwierdzić wszystkich w tej nadziei a zarazem nadać jej wszelkie pozory prawdopodobieństwa, oglądnął kilka lokali w obrębie miejskim i okolicy, czyby który nie nadawał się na dom salezyański. W szczególniejszy sposób spodobał mu się grunt, gdzie stawiano właśnie kościół ku czci Najsł. Serca Jezusowego. Duży plac, równy, w malowniczem położeniu, to w sam raz czego potrzeba dla kaplicy świątecznej, a prócz tego tuż obok kościół. Było to narodowe *ex voto*, monumentalna budowa, według planu zdolnego i cieszącego się powszechną sympatyą, choć młodego inżyniera, dra Saladino. Całość miała być istnem cackiem architektonicznem; lecz ponieważ budowa zanadto się przedłużała, a potrzeba domu bożego w tej okolicy z dniem każdym stawała się bardziej naglącą, ukończono tymczasem prezbyteryum i chór, dając mu prowizoryczną fasadę. Powstała stąd zgrabna i wygodna kapliczka, którą też niebawem miano z wielką pompą oddać do użytku publicznego. Ks. biskup dał wyraz swej nadziei, iż gdy Salezyanie tu się osiedlą, wtedy, dzięki właściwej im przedsiębiorczości, ta wspaniała świątynia w niewielu latach będzie wykończona i stanie się głównem siedliskiem nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusowego w jego dyecezyi. Pomimo że podróż ks. Lasagni do stanu San Paulo miała za główny cel założenie tamże szkoły sztuk i rzemiosł, nie stracił jednak ani na chwilę z oka dobra dusz, i jako prawdziwy misyonarz korzystał z każdej sposobności, aby je popierać. Oto np. 3go września wczesnym rankiem, po odprawieniu Mszy św. dwóch zacnych kapłanów wywiozło go powozem za miasto, aby mu dać poznać okolicę. Wjechawszy na wzgórze, skąd w stronie zachodniej roztaczała się cała pyszna panorama miasta San Paolo, pokazali mu w dolinie ukryty między klombami kościółek z lichą drewnianą wieżyczką. Dokoła niego skupiało się kilka chat, zaś nieco w oddali bielały rozrzucone wśród bambusów i bananów białe domki.

— Co to za kolonia? — spytał zdziwiony ks. Lasagna.

— Są to — brzmiała odpowiedź — początki osady włoskiej, którą przed siedmiu laty założyli tutaj niegodziwi spekulanci, a która przebywszy wiele chwil krytycznych, zaczyna nareszcie wchodzić w stadyum pomyślniejszego rozwoju.

— Czy ich jest dużo?

— Liczba rodzin dochodzi paru set, ale wszystko bardzo poczciwi ludzie; cała okolica szanuje ich dla wzorowych obyczajów.

— Możebyśmy tam pojechali? — rzekł na to ks. Lasagna.

— I owszem.

Woźnica zaciął konie i po dobrym kwadransie powóz zatrzymał się przed najbliższą chatą. Ks. Lasagna wyskoczył i zaraz skierował ku niej swe kroki; za jego przykładem poszli inni księża. Gdy wszedł na dziedziniec, brudne dzieciaki, które bawiły się wyłuskiwaniem świeżo zerwanej fasoli, uciekły przestraszone: jeden tylko, który się w pośpiechu przewrócił, nie zdołał umknąć; tego ks. Lasagna przytrzymał i odezwał się doń w dyalekcie używanym w okolicach Genui. Malec w odpowiedzi spuścił tylko oczy, zakrył je piąstkami, a następnie skrzywił usta i buchnął płaczem; zato kobiety, które przyglądały się wszystkiemu z za firanek, zaciekawione mocno taką niespodzianą wizytą, skoro usłyszały u nieznajomego dźwięki nietylko mowy włoskiej, ale i swego rodzinnego narzecza, wypadły czemprędzej z chaty. Śmielsze z nich rzuciły się ku misyonarzowi, pokrywając mu ręce pocałunkami, drugie zaś wyszedłszy za zagrodę, wołały przez przyłożone do ust dłonie na pracujących w polu mężów..... Po chwili powróciły także strwożone dzieci, i wnet ks. Lasagna ujrzał się otoczonym wzrastającym ciągle tłumem. Nie mogli się biedne ludziska nacieszyć tym swym rodakiem. Wieść,

iż przybył kapłan z ich stron rodzinnych, przeleciała lotem błyskawicy przez całą osadę, i po niejakimś czasie wszystko chłopstwo otoczyło go, nalegając, aby się dłużej wśród nich zatrzymał.

Wtem otworzył ktoś kapliczkę św. Anny, i wśród radosnych okrzyków wtłoczyli się tam



Matto Grosso. — Wyjazd misyonarzy do osady Najsł. Serca.

wszyscy. Ks. Lasagna pomodliwszy się krótko, powitał najprzód zebranych kilku serdecznemi słowy, potem jął pytać: czy zachowali wiarę swych ojców, czy nie dali się zbałamucić fałszom głoszonym przez pastorów protestanckich, czy odmawiali modlitwę poranną i wieczorną, czy uczyli dzieci katechizmu itp. Nie poprzestał atoli na ich zapewnieniach, ale sam zaczął młodym i starym zadawać pytania z katechizmu. Wtedy pewna kobiecina, chcąc ułatwić zadanie ks. katechecie, pobiegła do chaty i przyniosła stamtąd swój stary podarty katechizm, jakiego za jej czasów uczono w szkołach w dyecezyi Vicenzy. Na wszelkie zapytania odpowiadały dzieci bez zająknienia się słowo w słowo według tekstu książki. Dowiedział się przytem, iż ta biedna staruszka podczas tygodnia uczyła dzieci, w niedziele zaś także starszych: i to był jedyny wykład religii w całej osadzie. Tylko niektórzy majętniejsi, którzy mieli konie, mogli sobie czasem pozwolić na zbytek i pojechać na nabożeństwo do miasta; lecz nawet i ci, a tem mniej drudzy, nie spowiadali się ani razu, gdyż nie rozumieli języka portugalskiego. I tak całych lat siedem ci ludzie przeżyli bez kapłana, bez sakramentów, bez słowa bożego. Taki stan poruszył do łez misyonarza, który rozdał pomiędzy nich obrazki i medaliki, jakie miał przy sobie, udzielił im serdecznych napomnień i oddalił się zbolały, obiecując wkrótce do nich powrócić, albo przysłać im kapłanów dla zaopatrzenia ich potrzeb duchowych. Zobaczymy niebawem, jak Salezyanie dotrzymali słowa.

Naturalnie ks. Lasagna skreślał potem w prywatnej korespondencyi te i tym podobne sceny ks. Bosko; skreślał je zaś z takim ogniem i życiem, że nasz drogi ojciec niejedną łzę wylał nad temi listami, i wskutek tego słał oddział za oddziałem swych misyonarzy, pewien, iż ten dzielny syn użyje ich chwalebnie na pomnożenie chwały Pana Boga i królestwa Jego na ziemi.

W ten sposób tak ojciec jak syn okazali się wiernymi hasłu salezyańskiemu: *Da mihi animas, caetera tolle* — daj mi dusze, o resztę nie dbam.

Rozdział XXVII.

Patronaż i kollegium w Paysandú. — Umiłowane dzieło. — Radości i smutki. — Jaką bronią zwalczają wrogowie Salezyanów. — Konfiskata. — Słońce po burzy.

Mimo wielkich i licznych trudności, jakie na każdym kroku napotykał, mimo braku współ-



Matto Grosso Misyonarze w drodze do Barreiro.

pracowników i środków pieniężnych, ks. Lasagna każdego roku składał nowe dowody swej niezmordowanej gorliwości. W roku 1884, do którego doszliśmy już w naszem opowiadaniu, troskliwość jego zwróciła się głównie na parafię

w Paysandu, którą nasi czytelnicy już znają z opisu najróżniejszych przeciwności, jakie przy jej objęciu przyszło zwalczyć. Widok tylu młodych włóczęgów, wałęsających się po mieście z wielkiem niebezpieczeństwem dla duszy i ciała, ranił jego serce: nie spoczął też, dopóki mu się nie udało otworzyć przytułku dla najbiedniejszych, i kollegium, gdzieby rodzice mogli posyłać swe dzieci na wychowanie z gruntu chrześcijańskie. Nie licząc się z kosztami, lecz zaufawszy całkiem Opatrzności, założył tuż przy kościele parafialnym fundamenta pod obszerny gmach, mogący pomieścić około stu pensyonarzy i jakie dwustu eksternów. Prace prowadzone były z takim pośpiechem, że z początkiem roku szkolnego można już było przyjąć uczniów, chcących się oddać pod kierunek synów ks. Bosko. Nowy zakład oddano pod opiekę M. B. Różańcowej, która też od pierwszych dni zaopiekowała się nim po macierzyńsku. Równocześnie otwarto patronaż, powitany z uniesieniem do tego stopnia, iż kilku zamożniejszych obywateli przyjęło na się umorzenie części długów, zaciągniętych na jego budowę.

Jakąż radością przepełnić się musiało serce niestrudzonego misyonarza na widok tak niespodziewanego powodzenia! Ale radość ta zakłóconą została niebawem ciężkiemi przeciwnościami, jakie dotknęły co dopiero założony dom w Nictheroy. Sekty protestanckie nie mogły się pogodzić z myślą, iż Salezyanie mieli im wydrzeć tyle dziatwy, a co gorsza i dorastającej młodzieży, która porzuciwszy ich zebrania, garnęła się tłumnie do patronażu. Pomnożyli tedy wysiłki, aby zyskać straconą placówkę. Nie cofając się przed żadnym środkiem, choćby najnikczemniejszym, usiłowali opróżnić patronaż i zmusić Salezyanów do zwinięcia zakładu, oraz do haniebnej ucieczki. Stąd demonstracye urządzane pod oknami z motłochem ulicznym, paszkwile, szyderstwa, a nawet potwarze: wszystkiego się chwytali. Zwycięstwo uważali za tem pewniejsze, że nie potrzebowali się obawiać oporu słabych władz świeckich i akademickich. A jednak te władze kilka miesięcy temu powitały nas z zapałem na pozór tak szczerym! — Na jakież szpiegostwa, na jakież zdradliwe odwiedziny nie byli każdej chwili narażeni Salezyanie: chciano ich koniecznie podejść podstępem. Skoro zaś ukazał się dekret, nakazujący konfiskatę majątków duchownych, głośne hura ozwało się w obozie naszych przeciwników: tryumf ich był pewny; Salezyanie, tak wszyscy mówili, muszą uchodzić za granicę! — Lecz z boską sprawą mieli tu biedacy do czynienia, a tej nie tak łatwo podołać.

Zaledwie ks. Lasagna dowiedział się o przeciwnościach, jakie znosili jego bracia w Nictheroy, pośpieszył im skwapliwie na pomoc z radą i zachętą. Wezwano najprzód opieki M. B. Wspomożycielki, a dla zjednania pomocy Serca Jezusowego odprawiano przez dziewięć dni uroczyście drogę krzyżową. Potem zacny misyonarz z pomocą dyrektora zakładu, ks. Borghino, użył wszystkich legalnych środków, wskazanych przez roztropność, aby odwrócić od siebie gromy nagromadzone przez wrogów, a następnie z całą energią ją pracować nad uzyskaniem życzliwości władz świeckich, z czem nie poszło znów tak trudno, jak się to poprzednio zdawało. Wykryły się nędzne intrygi przeciwników, poznano uczciwe cele Salezyanów i sama przez się opinia publiczna stanęła po naszej stronie. Dokonał dzieła ks. biskup. Lacerda nowem orędziem, i ostatecznie zakład odżył na nowo, a 24go maja obchodzono z jak największą uroczystością święto Matki Boskiej Wspomożenia, aby podziękować potężnej Królowej nieba, że położyła kres tej ciężkiej próbie. Resztę chmur i uprzedzeń rozproszył zacny ks. biskup w nadzwyczaj pięknej konferencyi, gdzie podnosił błogie skutki działalności salezyańskiej. Potrafił on rozgrzać obojętnych, umocnić wątpiących i połączyć wszystkie serca w pragnieniu popierania ze wszystkich sił oratoryum, wzniesionego w Nictheroy dla dobra młodzieży brazylijskiej. Głośne okrzyki zadowolenia odpowiedziały na przemowę prałata, a gdy potem ks. Lasagna obchodził z tacą po kweście, posypały się obficie pieniądze. Salezyanie ujrzeli się znowu otoczeni szlachetnymi i życzliwymi przyjaciółmi, których uczucia odtąd już nie doznały zmiany, a za których pomocą powstające kollegium coraz pomyślniej się rozwijało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1906.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni.